Serya III. Grudzień 1899. Nr 12.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
67, Colworth Road,
Leytonstone,
London N. E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA
MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

WOJNA

Nie chcemy, oczywista, ani zapuszczać się w opisy przebiegu samej wojny, ani miotać gromy potępienia na „krwiożerczych“ anglików ani roztkliwiać się nad cnotami domowemi patryarchalnych burów. Tego są pełne wszystkie pisma całego cywilizowanego i nawpółcywilizowanego świata, a dziennikarze, ucieszeni, że — zaledwie zdążyli odpocząć po dreyfusyadzie — mają już nową gratkę — zapełniają kolumny gazet wiadomościami z pola walki, podlewając je sosem „uczuć humanitarnych“ i świętego oburzenia na „perfidyę“ anglików.

Chcemy tylko zastanowić się pokrótce nad przyczynami i charakterem wojny angielsko-transwalskiej i nad możliwemi zmianami w położeniu międzynarodowem, jakie ta wojna w przyszłości spowodować może, a z tego wyciągnąć wnioski co do naszego, socyalistów polskich, stanowiska względem tej sprawy.

Cały obóz socyalistyczny współczuje z burami, którzy tak dzielnie występują w obronie własnych śmieci, bohatersko stawiają czoło olbrzymiej potędze militaryzmu angielskiego. I my, oczywista, nie stanowimy wyjątku, i my z podziwem śledzimy przebieg tej walki, a niejednemu z nas zadrga serce radośnie, kiedy widzi, że drobny nawet ludek, stający w obronie swej wolności, potrafi tak długo i tak dzielnie odpierać pułki wrogów. I niejednemu z nas może maluje się w wyobraźni inne, bliższe sercu pole walki, inne, bliższe sercu zastępy obrońców kraju rodzinnego, występujące do rozprawy ostatecznej z przemożnym najezdcą. I te błonia nadwiślańskie, przesiąknięte krwią tylu pokoleń, i te hufce ludu roboczego, walczącego pod czerwonym sztandarem rewolucyi polskiej, powstające w naszej wyobraźni, każą nam z jeszcze większem współczuciem patrzeć na bój o prawa Transwaalu...

Ale nie dawajmy się unosić uczuciom — niech nie mącą one trzeźwego poglądu na rzeczy. Cześć burom, tak dzielnie broniącym swej sprawy, ale nie zapominajmy, *czem* jest ta sprawa, bądźmy bezstronni. Że kapitalistom angielskim, — a ich interesów wyrazem jest polityka Chamberlaina — chodzi nie o żadne wzniosłe hasła „równouprawnienia“ i „sprawiedliwości“, jak głoszą, ale o kopalnie złota i dyamentów, to pewna. Przypuściwszy jednak, że angielscy kapitaliści są takimiż samymi wyzyskiwaczami, jak i inni, nie możemy przecież zamykać oczu na wyzysk, praktykowany przez pobożnych burów.

Urządzili się oni bardzo wygodnie i „patryarchalnie“. Opodatkowali nader wysoko eksploatowane prawie wyłącznie przez cudzoziemców kopalnie złota, pobierając olbrzymie opłaty za koncesye na ich eksploatowanie; taryfy przewozowe na kolejach, prowadzących do portu, ogromnie podwyższyli; nałożyli cła bardzo znaczne na przywożone z zagranicy produkty spożywcze, a przedewszystkiem na materyały konieczne przy eksploatacyi kopalń; nareszcie dynamit, niezbędny przy rozsadzaniu skał w kopalniach, zrobili monopolem państwowym. Pieniędzy w ten sposób wyciskanych z przemysłowców (a pośrednio oczywista i z robotników) użyli na poprawienie swych finansów, na olbrzymie pensye urzędnikom i na doprowadzenie do minimum opodatkowania samych burów. Pędzili więc błogi żywot, ciągnąc niesłychane zyski z cudzoziemców, którym odmawiali wszelkiego wpływu na sprawy krajowe i gminne, nawet tam, gdzie ci stanowili — nie już większość, ale wyłączną ludność kraju.

Jeżeli więc chodzi o wyzysk, to mamy go po obu stronach. Istnieje on i w Afryce, tak samo jak i wszędzie, gdzie dziś pa-

nuje kapitalizm. Ale nawet w tym samym ustroju kapitalistycznym wyzysk ten przybiera mniej lub bardziej ostre formy, stosownie do warunków politycznych, w jakich się dany kraj znajduje. Czyż można naprzykład porównać położenie ciemnego, zahukanego robotnika fabryki gdzieś w głębi Rosyi z położeniem też wyzyskiwanego robotniw takim Berlinie lub innym ośrodku przemysłowym Niemiec? A czyż położenie robotnika angielskiego, również wyzyskiwanego, nie jest jeszcze znośniejsze od położenia robotnika w Niemczech? Nikt tego chyba zaprzeczać nie będzie, gdyż, o ile stosunki polityczne Rosyi są gorsze od niemieckich, o tyle angielskie przewyższają te ostatnie. Otóż należy się zastanowić nad tem, czy warunki polityczne, w jakichby się dokonywał wyzysk ludności Transwaalu, gdyby ten był kolonią angielską, nie stały sie przyjaźniejsze dla walki z wyzyskiem i uciskiem, aniżeli w niepodległem państwie burów? Wszystkie kolonie angielskie o ludności kultury europejskiej (Kanada, Australia) korzystają z zupełnego samorządu, mogą się rozwijać całkiem samodzielnie i pod wielu względami wyprzedziły na drodze postępu nawet samą Anglię. Że pod względem społecznym cała ludność pracująca republik południowo-afrykańskich tylko skorzystałaby na wprowadzeniu tam stosunków angielskich, o tem chyba nikt nie wątpi, ale nawet pod względem narodowym burowie by nic nie stracili. Wszakżeż w sąsiedniej Kolonii Przylądkowej ciż sami koloniści holenderscy korzystają z zupełnego równouprawnienia z anglikami, język ich posiada też same prawa, co angielski, w izbie niższej parlamentu stanowią większość, a takąż samą mają nadzieję zdobyć już przy najbliższych wyborach i w izbie wyższej.

Na przekształceniu się niepodległych republik południowo-afrykańskich w samorządne kolonie angielskie burzy by nic nie stracili, cała natomiast ludność zyskałaby bardzo dużo pod względem kulturalno-politycznym. Równouprawnienie ruchliwszych żywiołów napływowych rozbiłoby chłopski konserwatyzm patryarchalnego życia burów i pchnęłoby te kraje w wir międzynarodowego współzawodnictwa na polu cywilizacyjnem.

Już to samo pozwala nam przeboleć nieuniknioną porażkę walecznych burów, którzy ostatecznie będą musieli uledz przemożnej sile fizycznej Anglii. Ale dla nas nie tylko te względy powinny być miarodajnymi. Dla nas cały zatarg angielsko-transwalski posiada jeszcze inną, bardziej nas obchodzącą stronę. Obchodzi on nas głównie dla swego znaczenia na widowni stosunków międzypaństwowych.

Naszym wrogiem największym i nieprzejednanym jest carat rosyjski. Wszystko, co jego potęgę zwiększa, przyczynia sie do przedłużenia naszej niewoli politycznej i do utrwalenia międzynarodowej reakcyi. Wszystko, co go osłabia, ułatwia nam naszą walkę i zbliża dzień zwycięstwa międzynarodowego proletaryatu.

Szkoda Rosyi powinna być punktem wyjścia dla międzynarodowej polityki proletaryatu rewolucyjnego wogóle, a polskiego przedewszystkiem. Korzyści wrogów Rosyi są do pewnego stopnia i naszemi korzyściami, więc nie możemy w żaden sposób pragnąć osłabienia takiego niebezpiecznego przeciwnika Rosyi jak Anglia. A porażka Anglii w południowej Afryce musiałaby ją osłabić nie tylko na tym punkcie, ale i gdzieindziej, i Rosya nie omieszkałaby skorzystać na tem w Afganistanie, Persyi, a nawet może i w Indyach. Już teraz cała prasa rosyjska nalega, aby rząd carski skorzystał z wojny Anglii z Transwaalem i urwał w Persyi co się da. Dalsze przeciągnięcie się wojny, a jeszcze bardziej porażka Anglii, niechybnieby więc ośmieliły Rosyę do kroku stanowczego w tym kierunku, a więc do jeszcze większego wzrostu potęgi i znaczenia caratu.

Natomiast zwycięstwo Anglii nad burami mogłoby się tylko przyczynić do wzrostu jej siły, a więc dodać jej ducha w konkurencyi z Rosyą i w Azyi. Rząd angielski, zachęcony powodzeniem w Afryce, prędzejby się zdobył na odparcie zalewu rosyjskiego w Azyi.

Wobec tego, pomimo całej sympatyi dla bohaterskich wysiłków burów, musimy wyznać, że powodzenie Anglii, jako jedynego obok Japonii mocarstwa, którego interesy znajdują się w zasadniczej sprzeczności z interesami caratu, jest dla nas przedewszystkiem pożądanem, to też w żaden sposób nie możemy przyłączyć się do chóru bezwzględnych wrogów Anglii i przyjaciół burów — tem bardziej, że w tym chórze bodaj czy nie najgłośniej brzmią głosy hakatystów pruskich i murawiewczyków rosyjskich.

Etyka a Rewolucya Społeczna

III.

Właściwie mówiąc, nie było ani jednego ustroju społecznego, ani jednej instytucyi utrwalonej zwy-

czajowo i prawnie, którąby nie miała swego wyrazu w etyce idndywidualnej człowieka. Pomiędzy jednem a drugiem zachodzi związek tak istotny, iż z prawideł moralności, wyznawanych przez ludzi indywidualnie, jako motor wewnętrzny ich postępowania osobistego, poznać można zawsze, jakiemi są urządzenia społeczne wśród których żyją. W kodeksie prawnym powtarza się to samo, co człowiek widzi w sumieniu jako swoje obowiązki, z tą tylko różnicą, że w pierwszym razie jest to policya, która występuje w charakterze „przyczyny wystarczającej“, w drugim zaś — nakaz pochodzenia teologicznego. Znajdujemy więc małżeństwo jako intytucyę społeczną, ochranianą przepisami prawnemi, i małżeństwo — jako etykę osobistą, mającą swoje grzechy i swoje cnoty, skrupuły sumienia i prawidła „honoru“; znajdziemy instytucyę „własności“, której funkcyonowanie obejmuje różnorodne organizacye urzędnicze, notaryaty, sądy i więzienia, i „własność“ jako etykę żyjącą we wnętrzu człowieka, która kieruje jego postępowaniem, określając granice pomiędzy kradzieżą a wyzyskiem, uczciwem a nieuczciwem nabywaniem majątku. Moralność indywidualna nakazuje ukaranie przestępcy, potępia próżniactwo, niewypłacanie długów, rozrzutność, i tak samo kodeks prawny oznacza kary za przewinienia, prześladuje włóczęgów, ochrania interesy wierzycieli i posiadaczy. Jednem słowem te same potrzeby życiowe, które społecznie organizują się w instytucye i prawa, — indywidualnie występują jako sumienie człowieka i przybierają postać prawideł etyki. Członek rodów irokeskich zostawia dom swój otworem dla każdego przechodnia, coby potrzebował odpocząć i posilić się; „starania (mówi jezuita Charleroix), któremi czerwonoskórzy otaczają wdowy, sieroty i niedołężnych, gościnność, którą uprawiają w tak zachwycający sposób, są dla nich tylko wynikiem tego przekonania, jakie mają, że wszystko powinno być wspólnem dla ludzi“. Buszman, upolowawszy zwierzynę, dzieli ją pomiędzy towarzyszami, sobie zostawiając część najmniejszą. Fidżyjczycy, podczas głodu, gdy, poszukując pokarmu, napotkają wieloryba, nie zabierają się do niego, zanim nie zawiadomią o zdobyczy swoich współplemieńców. Wspólność występuje tutaj nietylko w instytucyach rodowych jako własność i praca zbiorowa, niezbędna dla utrzymania życia jednostki, lecz jest zarazem prawidłem moralności, głosem obowiązku i tak silnie zakorzenia się w duszy człowieka, że zachowuje się w niektórych zwyczajach wtenczas nawet, gdy już zaginęła ekonomicznie, ustępując miejsca indywidualnemu gospodarstwu i własności. Członek społeczeństwa burżuazyjnego ma inną etykę, tak samo jak i organizacya społeczna różną jest od rodów barbarzyńskich. Moralność, którą wyznaje, nie każe mu bynajmniej dzielić się z kimkolwiek tem, co posiada; sumienie jego nie wzrusza się pierwszym lepszym przechodniem, coby zażądał od niego gościnności; odmawiając pomocy lub odwołując się do porządku policyjnego przeciw włóczęgom, jest on nietylko w zgodzie z istniejącemi prawami, lecz także w zgodzie z sumieniem własnem i z tą etyką, którą od dzieciństwa przesiąkała jego dusza.

Jeżeli więc rozpatrujemy pewien ustrój społeczny jako kwestyę wyłącznie ekonomiczno-prawną, to jest to rozpatrywanie zupełnie dowolne i sztuczne. W rzeczywistości bowiem ustrój społeczny żyje nie w świecie biurokratycznym — formuł kodeksu i przepisów administracyjnych, ani też w jakiejś oderwanej technice wytwarzania, lecz w świecie ludzkim, gdzie każdy rodzaj postępowania i stosunków wzajemnych ma swoje pobudki wewnętrzne — w potrzebach, i swoje uzasadnienia w pojęciowości, i gdzie przeto każda instytucya, ogarniająca sobą pewną stronę życia człowieka, zrastać się musi niezbędnie z jakąś cząstką jego duszy i posiadać tam swoje przestawicielstwo naturu moralnej. Teoretycy socyalizmu wiedzą doskonale o tym związku pomiędzy ustrojem społecznym a typem moralnym człowieka i bynajmniej nie są skłonni wyobrażać sobie, że w komunizmie przyszłości zachowa się ten sam, co dzisiaj, burżuazyjny mózg ludzki; przypuszczają jednak, niewiadomo dlaczego, że zmiana moralna, t. j. zmiana osobników, wytworzenie się nowego sumienia, zjawi się dopiero jako wynik wiekowego oddziaływania ustroju społecznego na ludzi. Zachodzi jednak pytanie, na czemby się wspierał ów nowy ustrój, jeżeliby potrzeby i pojęcia ludzi o życiu pozostały bez zmiany; w jaki sposób mógłby ogarniać życie ludzkie i być jego społecznym wyrazem, jeżeliby ono w swoich czynnikach istotnych, t. j. interesach i dążeniach indywidualnych, pozostało przesiąkniętem jak i dawniej duchem własności, współzawodnictwa i wyzysku. Potrzeba zniesienia nędzy i dążenie do dobrobytu nie mogą stanowić przyczyny dostatecznej dla wprowadzenia komunizmu; jako motory wewnętrzne człowieka istniały one chyba od samego początku pojawienia się ludzi, pomimo że życie społeczne przybierało najrozmaitsze formy, a etyka wyrażała różne typy moralne; pod tym względem komunista nie może się różnić od burżua, obaj muszą tak samo unikać głodu i pragnąć tych wygód dobrobytu życiowego, jakie dać może kultura otaczająca. Różnica między nimi polega na czem innem, na tem mianowicie, że *dla burżua dobrobyt życiowy uwarunkowany jest własnością i wyzyskiem, dla komunisty zaś — wspólnością*, czyli że w obu razach występuje w *różnych kategoryach moralnych*, w innej treści stosunków ludzkich. — Stąd też przy jednakowem dążeniu cywilizacyjnem do zwiększania bogactw społecznych zjawić się muszą *różne* dążenia moralne w klasach burżuazyi i proletaryatu i pod wpływem tej tylko różnicy zmienić się może kierunek historyi — w stronę ideałów komunizmu. Jeżeli więc mówimy, że przeobrażenie się społeczne nastąpi pod naciskiem interesów proletaryatu, to nie trzeba zapominać o tem, że jego interesem klasowym i historycznie rewolucyjnym nie jest interes osiągnięcia dobrobytu *wogóle* wspólny wszystkim klasom i od potopu goszczący w duszach ludzkich, lecz interes *wspólności*, jedyny, który przy dzisiejszych warunkach techniki wytwórczej zapewnić może społeczne wyzwolenie się klasy i indywidualne wyzwolenie się człowieka.

Z tych właśnie powodów, ponieważ chodzi tutaj o zjawienie się nowego interesu, komunizm nie daje się rozpatrywać jako kwestya biurokratyczna, załatwiona z *tymi samymi* ludźmi, lecz jest przedewszystkiem sprawą życiowo-moralną, mogącą tylko razem z odpowiednim przewrotem moralnym rozwijać się społecznie i politycznie. Pozostaje jednak pytanie najważniejsze, w jaki sposób nowy interes *komunistyczny* rozwijać się może w dzisiejszem środowisku społecznem, jakie są czynniki samorodne, z warunkami ekonomicznymi sprzągnięte, któreby sprzyjały temu rozwojowi? Jasną bowiem jest rzeczą, że wtedy tylko propaganda nowej moralności znaleść może odpowiedni grunt dla swego rozwoju, jeżeli same warunki życiowe siłą samorodną zaszczepiają w mózgach ludzkich jej pierwiastki; potęga twórczości ideowej i celowego działania, jakkolwiek jest ogromną, te jednak nie może tworzyć z niczego nowych prądów masowych, lecz rozwijać tylko te zarodki, które powstają pod działaniem żywiołowych procesów historyi. Jeżeli komunizm jest rzeczywiście, tak jak przypuszczamy, zadaniem historycznem pro-

letaryatu, które ma być przezeń spełnionem, to w takim razie, w samych warunkach życia tej klasy tkwić musi bezwiedny zarodek tej samej siły, która kiedyś wyrazi się w nowym ustroju społecznym; poznanie zaś jego byłoby wykryciem prawdziwego „słowa zaklęcia“ dla propagandy socyalistycznej.

Pomiędzy wszystkimi czynnikami życia, które hodują się w atmosferze kapitalizmu współczesnego, jest tylko jeden, będący tym zarodkiem rewolucyi samorodnej, najbardziej robotniczo-klasowy i najbardziej przeciwstawiający się podstawom społeczeństwa istniejącego, a jest nią *solidarność* — sprzęganie się istotne mego interesu i dobrobytu życiowego z interesem i dobrobytem innych ludzi. Porównywając następujące kolejno po sobie typy produkcyi, począwszy od rodziny wytwarzającej na własny użytek — aż do fabryki maszynowej i ich połączeń nowoczesnych w przedsiębiorstwa kartelowe, widzimy nieustanny wzrost tej solidarności życiowej nowego typu. Dawna jednostka ekonomiczna — rodzina, prowadząca gospodarkę naturalną i mogąca zaspokoić samodzielnie wszystkie swoje potrzeby, jest w swoich interesach powszedniego życia odosobnioną zupełnie od reszty ludzi; dobrobyt jej w niczem nie zależy od warunków, w jakich żyją inne rodziny; sfery ich interesów są sobie wzajemnie obce. Przy gospodarce wymiennej ta odrębność interesów wytwórców przybiera postać współzawodnictwa, walki ekonomicznej; rzemieślnik szuka przeciwko niej ochrony w organizacyach cechowych, i jest to być może pierwszy zaczątek wspólności interesów, przekształcający się następnie w monopol. Wszystkie zresztą typy drobnej produkcyi i własności — rolnicy, sklepikarze, majstrzy, stykają się wzajemnie w swoich interesach ekonomicznych tylko we współzawodnictwie rynkowem, o ile zaś nic uczestniczą w interesach wymiany, pozostają względem siebie zupełnie niezależni; stąd też zasadą moralną drobnomieszczan i chłopów właścicieli stała się samopomoc. Dopiero z pojawieniem się fabryki i robotników najemnych zjawiają się warunki, które czynią z solidarności niezbędny interes życia. W grupie ludzi poddanej temu samemu wyzyskowi interesy osobników uzależniają się wzajemnie i tworzą jeden interes zbiorowy; źródło mojej nędzy lub dobrobytu dotyczy tak samo wszystkich moich towarzyszy pracy; zyskać mogę wtedy tylko, gdy zyskują wszyscy inni; stracę, gdy inni stracą. Przy każdem więc starciu się antagonizmów klasowych pracy najemnej z wyzyskiem — zjawić się musi w świadomości robotników zasada solidarności, pomocy wzajemnej jako jedyny czynnik walki z ich strony i jedyny środek opierania się wyzyskowi. Zasada ta rozszerza się i obejmuje coraz szersze grupy proletaryatu w miarę tego, jak same przedsiębiorstwa kapitalistyczne wchodzą w coraz ściślejszy związek ekonomiczny ze sobą. za pośrednictwem wszechświatowego rynku i rozwoju techniki wytwórczej. Obniżenie się płacy w fabrykach współzawodniczących, wyzysk pracy kobiet i dzieci, grożący wyrugowaniem lepiej płatnej siły roboczej męskiej, brak odporności ze strony robotników napływających ze wsi i ich łatwe poddawanie się najgorszym warunkom najmu, wszystko to interesuje osobiście robotników pracujących w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie i wpływa bezpośrednio na ich warunki życia, chociaż dzieje się po za obrębem ich własnego wyzysku. Tak samo nadmiar siły roboczej na rynku i wpływająca na to długość dnia roboczego w innych przedsiębiortwach dotyczy tych, którzy pracują w lepszych warunkach, i to tem więcej, im bardziej produkcya maszynowa rozwija równouprawnienie pomiędzy najmitami, lekceważąc fachowość i uzdalniając każdego do rozmaitych działów wytwarzania. Z powstaniem karteli, przedsiębiorstw zrzeszonych i skupiających pod władzą tego samego kapitału różnorodne fazy produkcyi, począwszy od dobywania surowych materyałów, aż do handlu detalicznego, solidarność życiowa najmitów rozszerza się jeszcze bardziej, gdyż wtenczas łączą się ze sobą bezpośrednio interesy robotników rolnych, fabrycznych, kolejowych i sklepikarskich, przeciwstawiając się jednej organizacyi kapitalistycznej. Dobrobyt osobisty robotnika staje się coraz bardziej zespolony *ekonomicznemi więzami* z warunkami, wśród których żyją jego towarzysze pracy, i, wskutek tego, wszelkie dążenie z jego strony do polepszenia swego stanowiska życiowego przekształca się masowo i bezwiednie w *interes wzajemnej pomocy*.

Interes ten pomiędzy wszystkiemi zjawiskami moralnemi kapitalizmu ma tę specyalną wartość, że zaznacza wybitnie swoją sprzeczność z istniejącem pojmowaniem życia, że odbija się od środowiska społecznego, wśród którego zjawił się, jako anachronizm, zaprzeczający naturą swoją całej zwyczajowości ustalonej i wszystkim zasadniczym podstawom ustroju panującego — współzawodnictwu, własności indywidualnej, samopomocy w walce o byt i wyzyskowi. Dążenie przyrodzone człowiekowi do zabezpieczenia swego dobrobytu, które przy dzisiejszej organizacyi stosunków pomiędzy ludźmi wymaga przedewszystkiem samolubstwa i umiejętnego korzystania z jednostek słabszych społecznie, w tym jednym wypadku porzuca swych dotychczasowych sprzymierzeńców moralnych, sprzeniewierza się ustalonemu pojmowaniu życia, jako sprawy wyłącznie samolubnej, i wysuwa na pierwszy plan potrzebę wspólności, solidarnego interesowania się cudzą krzywdą, pokazując życie ludzkie w tem nowem świetle, tak obcem dla oczu przyzwyczajonych do burżuazyjnego trybu poszukiwania szczęścia.

Rzecz jasna, że wejście tak nowego czynnika w społeczeństwo kapitalistyczne, żyjące wręcz odmiennymi pierwiastkami, musi być bardzo nieśmiałe; musi on przybierać na siebie maskę starej zwyczajowości, przystosowywać się do moralności panującej, ukrywając się w świadomości człowieka pod osłoną jej ustalonych i despotycznych doktryn; samorodnie nie ma on dostatecznej siły, ażeby przeciwstawić się jasno i otwarcie bożyszczom społeczeństwa, jego prawidłom postępowania. Stąd też, pozostawiony sam sobie, czynnik solidarności zjawia się tylko jako *czasowy* środek walki o interes osobisty i wskutek tego, będąc w zależności od postawionego celu, nie może rozwinąć się moralnie i zapanować nad umysłami. Ograniczony do jednej tylko postaci — strejków, w których chodzi o zyskanie wyższej płacy, krótszego dnia roboczego, lub innych ustępstw fabrykantów, osłabia się on pod wpływem tych rozmaitych warunków ekonomicznych i politycznych, które utrudniają strejkowanie lub czynią niemożliwem osiągnięcie zamierzonego celu; osłabia się także wtenczas, jeżeli cel zostaje osiągniętym inną drogą, np. za pomocą reformy rządowej lub przezornie czynionych dobrowolnych ustępstw ze strony przedsiębiorców. Wogóle, zasada solidarności zjawia się tutaj w roli bardzo skromnej i ogranicza się do niektórych tylko chwil życia robotników, to jest do okresu strejkowania, zanikając, gdy strejk przemija, lub gdy interes osobisty nie zmusza do tej formy walki.

W innych jednak wypadkach i w takich zbiorowiskach robotniczych, gdzie świadomość klasowa bardziej dojrzała i bardziej uniezależniła się moralnie od doktryn burżuazyjnych, widzimy zjawiska masowe, w których zasada solidarności przejawia się samodzielnie jako hasło walki lub innych wysiłków zbiorowych, nie będąc koniecznie połączoną z korzyścią

osobistą walczących. Są to takie fakty, jak strejki, upominające się o krzywdy, które dotknęły niektórych tylko z pośród pacujących (np. sławna zmowa węglarzy we Francyi 1894 r. z powodu wydalenia kilkuset starych górników, jako niezdatnych do pracy); strejki wspomagające walkę innego fachu (np. niedawny przy robotach budowlanych wystawy paryskiej, 1898 r.); lub masowe popieranie składkami strejku, odbywającego się w innem przedsiębiorstwie, w innym kraju, a nawet i w innej części świata. W takich razach solidarność uniezależnia się zupełnie od interesu osobistego, wychodzi ze swej ograniczonej roli środka czasowego dla uzyskania pewnych korzyści i pokazuje się dostatecznie silną, ażeby sama przez się stać się motorem wewnętrznym postępowania ludzi.

Otóż, w tej właśnie solidarności znajduje się pierwiastek naturalny całej *etyki komunizmu*, pierwiastek rozwijany przez warunki ekonomiczne i żywiołowo wkradający się do mózgów robotniczych, jako ich klasowe charakterystyczne piętno Jest to zarazem jedyna droga, po której komunizm może wejść w życie ludzkie, odzyskując swoją żywotną i realną postać etyki indywidualnej, sprawy dnia każdego. Dla partyi otwiera się tutaj olbrzymie i niewyzyskane zupełnie pole działania do przeprowadzenia prawdziwej rewolucyi umysłów. nietylko intelektualnej, zasadzającej się na formułach przekonaniowych. lecz życiowo-praktycznej, dosięgającej sam rdzeń duszy człowieka, jego najwewnętrzniejszą istotę moralną — *sumienie*, od którego i postępowanie, i pojęcia życiowe, i ideały są zupełnie zależne.

Rozwinięcie świadome solidarności polegałoby przedewszystkiem na tem, ażeby ona mogła objawiać się swobodnie we wszelkich swoich postaciach i z roli czasowego środka walki dla osobistego interesu — *przeszła na całość życia jako wzajemna pomoc uciśnionych*; zadanie zaś takie może być spełnionem tylko za pomocą wpływów propagandy, działającej w tym kierunku. Nie ulega wątpliwości, że propaganda tego rodzaju posiada wszelkie dane do rozwoju, gdyż czynnik solidarności jest samorodnym w proletaryacie, a przeto może być także i propagowanym, zupełnie z tem samem powodzeniem i niewyczerpaną żywotnością co np. antagonizm klasowy, pochłaniający dzisiaj wszystkie niemal siły agitacyjne. Podobnie jak teraz uświadamianie sprzeczności interesów klasowych rozszerza niepomiernie ich zakres i znajduje na każdym kroku swe zastosowania praktyczne, nadając inny kierunek rozmaitym sprawom, tak samo w propagandzie solidarności — czynnik ten, potęgując się, urabiałby się na świadomość klasy, zagarniałby po kolei coraz nowsze dziedziny stosunków ludzkich, wytwarzając w klasie robotniczej nowy rodzaj życia, opartego na pomocy wzajemnej i wspólności. Łatwo jest przewidzieć, że takie zrewolucyonizowanie zwyczajów stanowiłoby zarazem żywiołowe przesiąkanie do mózgów ludzkich nowej moralności — tej właśnie, która, nie troszcząc się o żadne dogmaty teologiczne, wiekuiście buntuje się przeciw wszelkim prawom własnościowo-policyjnym, tj. moralności *braterstwa.* Przypuśćmy, że ona stała się świadomością klasową proletaryatu i zapanowała tak silnie nad człowiekiem, że stała się jego przyrodzonem sumieniem, — natenczas zadanie rewolucyi moralnej byłoby spełnionem, a przeobrażenie się ustroju społecznego na komunizm wyniknęłoby samorodnie z pierwszego starcia się burżuazyi i proletaryatu, jako dwóch różnych światów moralnych. — Istnieje bowiem pomiędzy ustrojem komunistycznym a moralnością braterstwa związek tak ścisły i naturalny, że wtenczas nawet, kiedy warunki społeczne nie działają wcale w kierunku tego ustroju, ideały jego i zasady podstawowe zjawiają się samorodnie w umysłach, jeżeli moralność owa rozwinęła się w sumieniu. Widzimy to np. u pierwszych chrześcian, którzy, dopóki byli wyznawcami religii braterstwa — nie uznawali ani własności prywatnej, ani państwa, żyli w komunach i rządzili się uchwałami zgromadzeń; widzimy to samo w niektórych sektach dzisiejszych. Dziwićby się można było, że pojęcie socyalistyczne — wspólność posiadania i anti-państwowość, które jako rezultaty społeczne wynikają dopiero z ostatecznych szczebli rozwoju procesu kapitalistycznego, pojawiają się w środowiskach społecznych zacofanych i nie mających nic wspólnego z tymi zatargami nowożytnymi, w które weszła jednostka ludzka; zjawisko to jednak staje się wytłómaczonem *indywidualnie*, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że ideał etyczny braterstwa, mogący niezależnie od epoki i środowiska opanować niektóre umysły, szukając swoich zastosowań realnych do różnych spraw życia, musi, mocą samej tylko intuicyi swojej, pomijając wszelkie zawiłości rozumowania, przyjmować te same pojęcia, które stawia teorya socyalizmu. Występuje tutaj ślepa siła uczucia, która daje człowiekowi jasnowidzenie prawdy. Zjawia się także specyalna logika, bardzo prosta, lecz zarazem niezmiernej siły.

W etyce braterstwa jest tylko jeden dogmat — bezwzględne poszanowanie człowieka, i jedna zasada pojmowania życia — jako interesu wspólności, w którym jednostka odnajduje i sens prawdziwy istnienia i poszukiwane szczęście. Stąd wynika zupełne zrewolucyonizowanie pojęć i stosunków ludzkich: własności przeciwstawia się komunizm — „wszystko dla wszystkich"; „obowiązkowi pracy w pocie czoła" — *maksymum* swobody, jako warunek rozwoju i radości człowieka; państwu — przeciwstawia się samorząd jednostki. W moralności postępowania — wszystkie cnoty sprowadzają się do zbiorowej przyjemności, wszystkie grzechy — do krzywdy człowieka; poza tem niech każdy robi, co mu się podoba. W pojęciach religijnych pozostaje tylko miejsce dla „Boga w człowieku" i ten jeden dogmat, anti-teologiczny. *czci istoty ludzkiej* — określa wszystkie obowiązki i wszystkie zasady świata komunistycznego. Jeżeli więc przyszły ustrój społeczny, oczekiwane dzieło proletaryatu, ma swoją etykę indywidualną (a mieć ją musi tak jak każdy inny ustrój), to etyką tą może być tylko moralność braterstwa. I jeżeli jest jaka droga, ażeby ideę komunizmu wprowadzić w życie ludzkie, i uczynić z niej rzecz realną i żywą, to drogą taką jest tylko solidarność robotnicza, rozwijająca się samorodnie pod wpływem warunków ekonomicznych, jako pierwiastek klasowy tej właśnie moralności braterstwa. Podług mnie tam się skupiło dzisiaj całe ognisko rewolucyi prawdziwej.

Pozostaje jeszcze określić, chociażby w ogólnych zarysach, w jaki sposób propaganda mogłaby rozwijać w masach robotniczych już nietylko nowe przekonania ogólno-teoretycznej natury, lecz i nowe sumienie rewolucyjne, komunizm życiowy.

IV.

Są trzy główne tezy socyalizmu, które propaganda powinna zamienić w pojęcia życiowe, tj. takie, które znajdują swoje zastosowanie w codziennem postępowaniu człowieka; są to zasady dotyczące własności, pracy i państwa. Rozpatrzmy je po kolei, starając się odnaleść dla każdej jej wyraz *etyczny*, gdyż w tej tylko postaci mogłyby one jeszcze dzisiaj wejść w życie ludzkie i stać się czemś realnem dla umysłów propagowanych.

1. Zasada *własności* komunistycznej — jest to

przyznanie każdemu człowiekowi prawa używania wszystkich bogactw, jako złożonego wyniku sił natury i sił wytwórczości społecznej całych pokoleń. Porównywując ją z pierwotnem pojęciem własności w społeczeństwie rodowem, podług którego wystarczało być członkiem rodu, ażeby być zarazem współwłaścicielem wszystkiego, co ród posiada, możnaby określić zasadę komunizmu dzisiejszych czasów, jako rozszerzenie się tej dawnej idei „rodowości“ do całego rodzaju ludzkiego. Tytuł człowieka utożsamia się tutaj ze wszystkimi atrybutami właściciela. Ta właśnie zasada, z natury swojej należąca do pojęć etycznych, stanowi istotny rdzeń organizacyi kolektywizmu społecznego; nie możemy sobie dokładnie przedstawić, w jakich formach organizacya ta będzie rozwijać się w przyszłem społeczeństwie, w jakim zakresie przyjmie decentralizacyę lub ześrodkowanie produkcyi, na jakich podstawach administracyjnych ułożą się stosunki zapotrzebowania do wytwórczości; wszelkie określenia pod tym względem byłyby dzisiaj tylko przypuszczeniami przedwczesnemi i właściwie niepotrzebnemi nawet; wystarcza bowiem zupełnie jako wytyczna dążeń reformatorskich sama zasada podstawowa, że organizacya produkcyi społecznej, oswobodzonej od własności indywidualnej, powinna przyznać każdemu człowiekowi jednakowe i bezwzględne prawo do korzystania z bogactw, uniemożliwiając wszelkie wywłaszczenie z tego przywileju, przywrócone do postaci naturalnego prawa. Jakiekolwiek więc wywtorzyłyby się formy administracyjne, komunizm istniałby, darząc życie ludzkie wszystkiemi następstwami swej nowej potęgi cywilizacyjnej, jeżeli, by tylko zasada owa była społecznie urzeczywistnioną; zdegenerowałby się zaś w system produkcyi państwowej, dopuszczający nierówność ekonomiczną pomiędzy ludźmi, jeżeli by prawo korzystania z bogactw było naruszonem przez uwarunkowanie jego „czekami pracy“ lub innym jakimś miernikiem pomiędzy wytwórczością a spożywaniem osobnika. Z systemem własności prywatnej pogodzić się ona nie może, gdyż wszelka sprawa życiowa, na podstawie tego systemu odbywająca się, ograniczone korzystanie z posiadanego źródła bogactwa, ochrona mego interesu własnościowego, wymagałaby niezbędnie sprzeniewierzenia się tej zasadzie, zarówno w faktach społecznych jak i w sumieniu indywidualnem.

Ta sama więc zasada natury etycznej, która zajmuje główne i kierownicze miejsce w pojmowaniu komunizmu przyszłości, jako faktu społecznego, może mieć także doskonale swoje zastosowanie praktyczne w życiu dzisiejszych ludzi, gdyż w tym razie nie chodzi już o kwestyę organizacyi prawno-ekonomicznej, a tylko o pewien nowy sposób pojmowania stosunków pomiędzy ludźmi, i o fakty takie, które należą do zakresu mego postępowania prywatnego, a które wyrażają właśnie bezpośrednio uznawanie lub nieuznawanie moralne zasady komunizmu. — Przedewszystkiem więc komunizm, wprowadzony w życie powinien wyrugować całą zwyczajowość własności burżuazyjnej, jak pożyczanie pieniędzy na procent, wyzyskiwanie cudzej pracy (praktykowane nieraz w stosunkach rodzinnych robotników). procesowanie się o długi lub o spadek i wogóle wszelkiego rodzaju geszefciarstwa; jest to zupełnie możliwem, ponieważ byt materyalny robotników nie byłby wcale podkopany przez zaniechanie tej kategoryi interesów; trzeba tylko, ażeby w klasie robotniczej wytworzyła się pod tym względem silna opinia, zniewalająca jednostkę do takiego postępowania, w taki sam sposób, jak wytworzyła się opinia soldarności strejkowej lub potępiania zdrad i szpiegostwa. Niema rzeczywiście żadnej racyi, dlaczegoby propaganda partyjna, która potrafiła zakorzenić w mózgi robotników etykę strejków i siłą odrazę moralną do zdradzania towarzyszy dla korzyści osobistej, nie mogła tak samo wyrobić opinii względem wszelkich takich postępków prywatnych, które są wyzyskiem, krzywdą lub geszeftem, i które w najbardziej żywy sposób zaprzeczają idei komunizmu. Strata korzyści osobistych nie mogłaby stanowić pozeszkody, gdyż tak samo i solidarność strejkowa wymaga nieraz ofiary z interesu osobistego robotnika, a pomimo to, zdołała stać się moralnem prawidłem postępowania. Wprowadzenie do etyki robotniczej takiego wstrzymywania się od burżuazyjnych reguł życia zależałoby przedewszystkiem od wpływów propagandy; musiałaby ona używać całego bogactwa sposobów artystycznych i pojęciowych, jakie tylko istnieją w umysłach i sercach pewnej idei moralnej, zohydzać i ośmieszać najdrobniejsze objawy geszefciarstwa i wyzysku, stawiać je pod pręgierz ideału sprawy robotniczej, a przedewszystkiem rozwinąć takie wpływy moralne, literackie i estetyczne, które rozbudzają uczucie braterstwa, najsilniej przeciwstawiające się zwyczajom własności.

Z tem łączy się także inny sposób propagandy, pozytywny, za pomocą którego komunizm wchodziłby w życie ludzkie; jest to *rozwijanie pomocy wzajemnej, solidarności, we wszelkich możliwych postaciach.* Niewiadomo doprawdy, dlaczego solidarność, którą tak cenimy w strejkach, nie mogłaby stać się zasadą powszechną życia robotników. Zaniedbanie tego ze strony partyi możnaby tylko objaśnić tem, że dbała ona dotychczas głównie o korzyści organizacyjne (dla których solidarność stzejkowa wiele znaczyła), mało zwracając uwagi na to, co stanowi indywidualną rewolucyę umysłów. Pomoc wzajemna, ten prosty i żywy wyraz komunizmu, gdyby zamiast ograniczać się do wypadków walki strejkowej, rozszerzyła się na całość życia klas pracujących, stworzyćby mogła olbrzymi ruch zwyczajowy, rewolucyjny, któryby w najrozmaitszych postaciach objawiał tę samą ideę komunizmu; łatwo można nawet przypuścić, że stałby się on pewną ochroną dobrobytu życiowego robotników i przez to tem silniej zakorzeniłby się w ich zwyczaje. Zjawiać by się mogły *komuny* robotnicze, które roztaczają zbiorową opiekę towarzyszy nad każdym z członków —we wszelkich wypadkach choroby, kalectwa, utraty zarobku lub jakiejkolwiek niedoli życiowej; które zapewniają pomoc koleżeńską wdowom i dzieciom osieroconym, czyniąc dla nich zbytecznem korzystanie z upokarzającej jałmużny burżuazyjnej; które wreszcie mogą posiadać swoje wspólne sklepy spożywcze, kuchnie i t. d., co z powodzeniem praktykują partye socyalistyczne Belgii i Holandyi, i rozwinąć nieprzebrane zasoby wspólnego życia towarzyskiego, przyzwyczajając ludzi do oddychania atmosferą zbiorowej i niekłamanej przyjaźni, Komuny takie i negacya praktyczna wszystkiego, co nosi charakter wyzysku i geszefciarstwa — przy silnem parciu opinii w tym kierunku, byłoby to coś więcej niż ogólnikowe przekonania teoretyczne, byłby to cały świat ludzki nowy, nowa postać życia, którąby proletaryat przeciwstawiał społeczeństwu burżuazyjnemu; w którego atmosferze kiełkowałyby samorodnie idee rewolucyjne, wsiąkając do umysłów ludzkich od najwcześniejszych lat dzieciństwa.

2. Rewolucyjna zasada *pracy* łączy się z rozwojem techniki wytwórczej i ze społeczną organizacyą produkcyi. Skombinowane razem dwa te warunki mogą ograniczyć wysiłki wytwórcze człowieka do możliwie najmniejszej ilości, rozszerzając odpowiednio do tego jego swobodę życiową. Przypuszczamy, że ustrój komunistyczny będzie dążyć celowo w tym

kierunku i że wyzwalanie człowieka z pod jarzma pracy przymusowej i utylitarnej będzie jednem z głównych jego zadań, od spełnienia którego zależnym stanie się cały dalszy rozwój ludzkości i potęga cywilizacyjna komunizmu. W żądaniu tem zawiera się jednak nietylko zmiana fizycznych warunków isnienia człowieka, lecz i nowe pojmowanie życia. Najwybitniejszą charakterystyką duszy dzisiejszego człowieka jest ta ciągła zapobiegliwość, nieustanne kłopotanie się i wysiłki dla zabezpieczenia swego bytu ekonomicznego, które u jednych ograniczają się tylko do pracy dla niezbędnego utrzymania siebie i rodziny, u innych zaś przybierają postać rozmaitych spekulacyi, mających na celu powiększenie majątku lub bronienie się od bankructwa; dość przypatrzyć się biegowi dni powszednich u zwyczajnych ludzi, ażeby zobaczyć, że w tem właśnie skupiła się cała treść ich życia, wszystko co jest dla nich poważnem i obowiązkowem. W etyce, którą chrześcianizm burżuazyjny utrwalił w mózgach ludzkich, przyjemności życie, bezcelowe i nie mające znaczenia utylitarnego, nie wiążące się z żadnym interesem, są lekceważone, a poszukiwanie ich uważane za niemoralne; praca zaś i zabiegi natury utylitarnej są stawiane jako właściwe i istotne zadania życia; nie są one rozumiane tylko jako konieczność, z warunków wynikająca, lecz także jako obowiązek i zasługa moralna. Rzecz jasna, że odjęcie od życia ludzkiego całej jego utylitarnej treści dzisiejszej przez społeczną organizacyę produkcyi i komunizm własnościowy, byłoby zupełnym przewrotem takiego pojmowania. Ponieważ troska o byt zanikłaby sama przez się, a praca wytwórcza zredukowała się do małej ilości wysiłków, przeto przyjemności natury bezcelowej wystąpiłyby na plan jako wyłączna niemal treść istnienia, a odpowiednio do tego i pojmowanie życia *jako obowiązku pracy* musiałoby ustąpić miejsca nowemu pojmowaniu — *jako zagadnieniu przyjemności*, swobodnie określanych przez indywidualizm każdego człowieka.

Przeciwko temu właśnie występuje jak najbardziej nie tylko moralność oficyalna, lecz i sumienie wewnętrzne dzisiejszego człowieka; nie mamy po prostu odwagi moralnej, ażeby za cel życia postawić piękno, zabawę, miłość, dla nich samych tylko, dla samej roskoszy wspólnego radowania się życiem, bez żadnych pobocznych względów jakiejś „wyższej“ etyki, utylitaryzmu lub teologii; boimy się uznać, że sama radość człowieka może zawierać w sobie „najwyższe i bezwzględne dobro“, nie potrzebując do tego ani uzasadnienia, ani też jakiegokolwiek stempla „uszlachetniającego“, że stworzenie się jej w duszy ludzkiej może być cnotą i celem wystarczającym sobie. Ta tchórzliwość moralna łączy się ściśle z nałogiem pracy i geszefciarstwa, który stłumił w człowieku potrzebę swobody i pozostawił miejsce w jego duszy dla takich tylko przyjemności, które łączą się z korzyścią ze względu na cele walki o byt ekonomiczny, czyniąc go tępym na wszystko, co znajduje się poza obrębem tej dziedziny. Jak słabo jest rozwinięta potrzeba swobody życiowej w klasach pracujących, sądzić można z tego, że strejki o dzień roboczy zjawiają się samorodnie dość rzadko, przy agitacyi zaś o 8-godzinny dzień pracy trzeba było dla spotęgowania popularności hasła łączyć je z pojęciem wyższych zarobków, wykazując związek ekonomiczny, jaki istnieje pomiędzy płacą a normalnym dniem roboczym, lub dowodzić jego znaczenia dla hygieny, zdrowia, długości życia itd. Sam cel uzyskania swobodnych godzin, „prawo do próżnowania“, obudza stosunkowo słabe pożądanie dla tego, że, zarówno wskutek warunków ekonomicznych, jak i wskutek panujących pojęć moralnych, złączonych z nimi, stępionym został w człowieku *zmysł używania życia*, tak dalece, że po za obrębem swojej troski gospodarczej, w około której rozwijają się jego pożądania, nadzieje, zabiegi i myśli, pozostaje tylko niezmiernie szczupły i ubogi zakres potrzeb, do których odczuwania jest on zdolny! Stoimy pod tym względem bez porównania niżej od barbarzyńcy, który umie uczestniczyć duszą swoją w życiu całej przyrody, lub od dawnego greka, który otaczał się pięknem artyzmu, lubował się w igrzyskach i zabawach i zdolny był interesować się żywo dyalektyką filozofów; dla takich typów potrzeba swobody próżnowania jest tak silną, iż wolą oni nieraz znosić głód i niedostatki fizyczne, niż poddać się regularnemu jarzmu pracy.

Z zasadą rewolucyjną pracy łączy się przeto bezpośrednio rozwinięcie w ludziach *potrzeby* swobody życiowej, rozszerzenia zakresu ich pożądań. Byłoby to wyzwolenie różnych zmysłów i odczuwań człowieka, które stłumiły się i stępiały pod naciskiem pracy, troski ekonomicznej (będącej często nałogiem, a nie tylko koniecznością) i etyki chrześciańsko-burżuazyjnej. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że ten tylko potrzebuje swobody, u kogo są rozwinięte pożądania, nie dające się pogodzić z trybem spracowanego życia, i że ludzie z nałogiem pracy, z przytępionym zmysłem używania swobody, nie byliby zdolni korzystać z tej możliwości wyzwolenia się od pracy, jakąby im dawała technika wytwórcza kolektywizmu, podobnie jak dzisiaj mało dbają stosunkowo o wywalczone w fabrykach godziny odpoczynku, wymieniając je często na korzyści zarobkowe. Przytem, rozbudzenie tej potrzeby swobody — *przez rozszerzenie zakresu życia* — stanowić może jeden z najsilniejszych czynników antagonizmu względem ustroju panującego, gdyż nic tak silnie nie parłoby ludzi w kierunku kolektywnej organizacyi produkcyi i przeciwstawiało ich potrzeby indywidualnej gospodarce i własności, jak właśnie potrzeba wyzwolenia się od pracy wytwórczej, którą system produkcyi rozdrobionej i podległej interesom prywatnym, nie mógłby nigdy zaspokoić; najsilniejszym bodźcem wewnętrznym dla drobnego właściciela-chłopa, ażeby chciał zerwać ze swoim indywidualizmem ekonomicznym, byłoby odczuwanie tej potrzeby. W jakiż sposób propaganda mogłaby rozszerzyć zakres życia robotnika i wyrwać jego duszę z deptaka utylitaryzmu? Nasamprzód, musiałaby pojęciowo wyswobodzić *przyjemność* człowieka z więzów panującej etyki; wpoić to przekonanie, że wszelkie dążenie ludzi do wspólnej przyjemności, chociażby zupełnie bezcelowej, jest samo przez się cnotą, i że nigdzie niema grzechu, gdzie niema krzywdy ludzkiej; przez to człowiek czuł by się swobodniejszym moralnie do odczuwania różnych stron życia i bardziej zdolnym do poruszeń duszy, nieujętych w jakiekolwiek reguły. Następnie szłoby o wywoływanie pożądań i ich rozwoju jakościowego; mówimy *wywoływanie*, gdyż właściwie wszystkie one, nawet takie, które wydają się być wyłączną własnością myślicieli i artystów, istnieją zarodkowo w duszy każdego człowieka, najniższej nawet kultury i są tylko stłumione w rozwoju swoim przez warunki nieprzyjazne życia; objawianie się tych potrzeb można jednak często obserwować w samorodnej estetyce i myślicielstwie ludu, co dowodzi, że są one tylko sztucznie przytępione. Dla rozwinięcia ich musiałyby istnieć odpowiednie ogniska kultury nietylko umysłowej, lecz także estetycznej; wszystko bowiem, co rozwija wyobraźnię człowieka, i daje przystęp do jego duszy bezcelowej psychologii piękna, wyczuwanego pod najrozmaitszemi postaciami, w naturze, w sztukach, w zabawie lub we wspomnieniach, wszystko to ma zarazem władzę wyswabadzania

umysłów z pod wyłącznej przewagi pobudek natury utylitarnej, otwiera zmysły na różnorodne strony życia, rozszerza jego zakres i rozbudza pragnienia, wymagające jaknajwięcej godzin odpoczynku i swobody, tłumione troską o byt powszedni. Do tego także służyć by mogło rozwinięcie życia towarzyskiego między robotnikami, organizowanie różnych zabaw, świąt robotniczych, wspólnych uczt i wycieczek. W atmosferze swobody i wyzwolenia się od interesów życia, pod wpływem jednoczenia się dla wspólnej przyjemności ludzie łatwiej zespalają się ze sobą, są przystępniejsi pociągowi sympatyi i przyjacielskości. Istnieje zaś ścisły związek pomiędzy uczuciami braterstwa a „prawem do próżnowania“; przyznaje się je temu tylko, w kim się ceni człowieka; w oczach moralisty burżuazyjnego posiadać je mogą wyłącznie natury uprzywilejowane talentem lub inteligencyą twórczą umysłu, gdyż dla nich jedynie otwierają się drzwi, prowadzące do krain olimpijskich; rewolucyjna zaś zasada pracy chce je otworzyć wszystkim bez wyjątku i najprostszego człowieka uważa za dostatecznie godnegoby na swój sposób korzystał z tego, co dać może atmosfera swobody, wyzwolenie się duszy z pod brzemienia pracy i zabiegów powszednich.

Ponieważ od zdobycia czasu swobodnego zależy cały rozwój sprawy socyalistycznej, gdyż tylko w swobodzie ukształtować się może normalnie nowa ludzkość i w niej tylko rewolucya dojrzeć, przeto rozbudzenie potrzeby tej swobody, przez rozbudzanie potrzeb wszechstronniejszego używania życia, jest jednem z pierwszych zadań praktycznych. Każde spotęgowanie się nowych pożądań natury moralnej, estetycznych, towarzyskich, umysłowych, będzie musiało objawić się walką dla zdobycia nowych godzin odpoczynku; każdy wyłom uczyniony w stępieniu życiowem robotnika, każda cząstka jego duszy, wydarta utylitaryzmowi, będzie zarazem stanowić wyłom w dniu roboczym klas pracujących i w ich moralnem przystosowaniu się do ustroju kapitalistycznego. Osiągnięte zaś zdobycze swobody będą polem dla dalszego rozwijania się zakresu życia robotników, które coraz silniej napierać ich będzie w kierunku walki o „prawo do próżnowania“.

3). Przejdźmy teraz do trzeciej tezy socyalizmu, dotyczącej *państwowości.* W komunizmie cała organizacya społeczna sprowadza się do czysto gospodarskiej, wskutek czego państwo polityczne, prawodawcze, normujące stosunki pomiędzy ludźmi, przestaje istnieć. Z ideą „państwa“ łączy się zawsze pojęcie władzy biurokratyczno-policyjnej, za pośrednictwem której społeczeństwo styka się z jednostką ludzką, zmuszając ją do regulowania swego życia zgodnie z systemem praw istniejących. Pośrednictwo takie, które wdziera się dzisiaj we wszystkie stosunki pomiędzy ludźmi, jako czynnik regulujący ich współżycie przymusowo i automatycznie, jest właśnie zasadą „państwowości“, mogącą przejawiać się w rozmaitych ustrojach politycznych, zarówno samowładnych jak i republikańskich, zachowując zawsze ten sam atrybut policyjnego gnębienia jednostki. Pośrednictwo to wyrasta historycznie ze stosunków własnościowych, jako konieczny regulator antagonizmów z nimi związanych i dla tego może stać się czynnikiem niepotrzebnym społecznie, przy zaniku tych stosunków w ustroju komunistycznym. Administracyjne sprawy produkcyi, stawszy się jednolitym interesem społeczeństwa, przez to samo oddzielają się zupełnie od rządzenia ludźmi, a załatwienie ich przez jakiekolwiek przedstawicielstwo ludowe może posiadać tylko charakter „rządu nad rzeczami“. Zasada więc polityczna komunizmu jest to *bezpaństwowość,* usunięcie zupełne czynnika biurokratyczno-policyjnego ze stosunków pomiędzy ludźmi i łączące się z tem „samowładztwo jednostki“. Ekonomicznie uzasadnia się ona przez to, że sprawy wytwórczości i spożywania odnajdą swoje naturalne regulatory — we wspólności interesów ludzkich, oddzielając się przytem zupełnie od interesów indywidualnych, osobistych człowieka, (wtenczas gdy dzisiaj kwestya ekonomiczna zrośnięta jest z całem życiem prywatnem jednostki); moralnie zaś uzasadnia się ona tem, że zachowanie przymusu państwowego zaprzecza najbardziej istotnemu zadaniu komunizmu — obdarzenia człowieka bezwzględną swobodą indywidualną.

Wszystkie ruchy polityczne socyalizmu mają ten charakter — dążenia do coraz większej demokratyzacyi władzy, do przenoszenia wszystkich jej atrybutów na masy ludowe. Z okresu rozszerzania przedstawicielstwa muszą one przejść do walki o bezpośrednie prawodawstwo ludowe, następnie do uzależnienia władz wykonawczych od zgromadzeń ludowych, wreszcie do zastąpienia władzy wykonawczej przez bezpośrednie załatwianie spraw na zgromadzeniach, co okazałoby się możliwem dopiero przy obaleniu systemu własności prywatnej i wynikającem stąd znacznem uproszczeniu stosunków pomiędzy ludźmi; ostatecznie więc proces demokratyzacyi doszedłby do zupełnego usunięcia państwa. Ruchy polityczne jednak nie wystarczają dla wprowadzenia do mózgów ludzkich rewolucyjnej zasady bezpaństwowości; najprzód dla tego, że dla człowieka biorącego udział w pewnym ruchu politycznym, przedstawia się ona jeszcze zbyt abstrakcyjnie, jako formuła pojęciowa, która odnosi się do przyszłości; powtóre zaś dla tego, że masowa walka polityczna może być tylko faktem czasowym, nie zaś rzeczą ciągłą; i że nawet nie wszędzie może być przedsiębraną; w krajach niekonstytucyjnych, lub dla jakichkolwiek powodów znajdujących się w zastoju politycznym, propaganda musi ograniczać się do czysto teoretycznego uświadamiania antypaństwowego ideału komunizmu. Natomiast, istnieje bardzo prosta droga, ażeby zasada ta weszła w życie mas robotniczych, stała się widoczną i konkretną, przybierając postać rewolucyi ciągłej. Przedewszystkiem powinna ona wyrażać się *w negacyi praktycznej państwa.* Negowanie państwa j st negowaniem tych wszystkich potrzeb społecznych, wskutek których państwo istnieje, i tych wszystkich funkcyi, które wykonywa jako obrońca praw własnościowych, jako wykonawca sprawiedliwości, i jako stróż moralności publicznej. Państwo, pomimo nawet wrogiego stanowiska, jakie zwykle zajmuje wobec klas pracujących, jest jednak wszechklasowem i związanem z potrzebami wszystkich, o tyle, o ile wszechklasową jest własność, sprawiedliwość i moralność, których interesy prywatne ono w sobie uspołecznia; staje się więc potrzebnem dla ludzi w sposób realny i jest przez nich uznawanem w praktyce, pomimo nawet negacyi teoretycznej, każdą razą gdy się je wzywa dla ochrony przed złodziejami dla ukarania przestępcy lub dla sądowego rozstrzygnięcia jakiegokolwiek sporu, dla utrwalania swoich praw ojcowskich lub małżeńskich. Negacya państwa w życiu indywidualnem, uznawanie istotne pojęcia rewolucyjnego, było by *wyrzeczeniem się tych wszystkich czynności, gdzie państwo jest potrzebnem i wstrzymaniem się od wszelkiej pomocy, udzielonej jego funkcyom.* Propaganda powinna usilnie starać się o to, ażeby usunąć ze stosunków pomiędzy robotnikami *pośrednictwo państwa.* Dokonanie tego rozwijałoby się równocześnie z duchem pomocy wzajemnej i przybierało formę polubownego, demokratycznego załatwiania spraw i sporów różnych, bez udawania się do pomocy organów sądowniczo-policyjnych. Również w zatargach z fabry-

kantami powinno być przyjętem za prawidło, że mogą być one rozstrzygane tylko za pomocą bojkotu lub strejku, nigdy zaś za pomocą inspektorów rządowych lub sądów. Oprócz tego można jeszcze dalej rozszerzyć negacyę rewolucyjną i nie przyznawać państwu roli szafarza sprawiedliwości i obrońcy zasad moralnych — *przez odmawianie mu wszelkiej pomocy, prywatnej lub zbiorowej, w ściganiu i prześladowaniu przestępców.* Oba te rodzaje postępowania powinny stać się zasadniczemi pojęciami etyki robotniczej, tak, ażeby sprzeniewierzanie się im w postępkach takich, jak zanoszenie skarg do sądów, świadczenie, wykrywanie złoczyńców, donosy policyjne na nich czynione, itp. traktowanem było w opinii klasowej na równi ze zdradą lub zerwaniem solidarności strejkowej. Tym sposobem ludzie nauczyliby się obywać zupełnie bez pomocy władz państwowych i doszliby do zerwania wszelkich łączników solidaryzujących państwo z ich interesami osobistymi; wtedy tylko rewolucyjne pojęcia anti-rządowe stałyby się przekonaniem istotnem, ideą życiowej wartości, która przeszła w sumienie. Byłby to robotniczy bojkot państwa, bojkot, którego skutkiem stałoby się to, że państwo zostałoby faktycznie *wykasowanem jako siła życiowa użyteczna,* przynajmniej w klasach pracujących, to jest tam właśnie, skąd spodziewamy się nadejścia jego ostatecznego pogromu.

Ponieważ jednak czynniki moralne, na których wspiera się państwo, są ściśle złączone w duszach ludzkich z odpowiednią ideowością, przeto przeobrażenie dokonywane przez propagandę musi także zwalczać i tę ideowość. Streszcza się ona głównie w dwóch pojęciach: pierwsze — że państwo jest potrzebnem jako ochrona praw własnościowych, czemu dostatecznie przeciwdziała komunizm, rugując samą potrzebę własności; i drugie pojęcie — że państwo powinno istnieć jako przymus społeczny tamujący złe i szkodliwe popędy ludzkie. Na tem ostatniem szczególniej wspiera się moralność policyjna, która pod rozmaitemi postaciami szuka tego samego, mianowicie, przymusu społecznego, organizacyi władzy, mogącej uciskać jednostkę w imię tego kodeksu, jaki uznaje za słuszny. Tutaj więc idea „państwowości" łączy się ściśle z ideą „przymusu jako środka zwalczania złego", i wyrugować pierwszą nie można bez wyrugowania drugiej. Ta ostatnia siedzi tak głęboko w mózgach, że nawet wkrada się do socyalizmu pod postacią „dyktatury rewolucyjnej" i „państwa przyszłości", razumianych jako środek skuteczny do nauczenia swobody i wspólności. „Państwowość" posiada w niej bodaj że najsilniejsze swoje korzenie; nic tak nie utrwala jej żywotności, podnosząc niemal do znaczenia czegoś absolutnie potrzebnego dla wszelkich okresów historyi, jak to przekonanie, że prawodawstwo z władzą wykonawczą, która je strzeże i w życie wprowadza, i złączony z tem system karny, jest środkiem samym przez się niewinnym, który jedynie może przeciwdziałać złu i utrwalać dobro, zmieniając zupełnie swą wartość moralną i społeczną, zależnie od tego, jakiemu celowi służy, jaka ideowość go ożywia. Stąd też logicznie można potępiać państwo burżuazyjne lub samowładcze, uznając jednak tę samą organizacyę biurokratyczno policyjną, jeżeliby ona działała w kierunku demokracyi i kolektywizmu, w świadomości zaś politycznej, propagowanej wśród mas, występuje owa zasada jako dążenie do *ulepszenia* państwa, do przybrania go w nowe barwy społeczne, nie zaś do zupełnego zniesienia; wszelkie więc „zradykalizowanie się" gabinetów ministeryalnych, lub wejście rządu na tory polityki robotniczej, ochraniającej interesy klasowe proletaryatu, wywołać może łatwo wzmocnienie uczuć wiernopoddańczych i patryotyzmu państwowego nawet wśród tych mas ludowych, które idą dzisiaj za przewodnictwem partyi socyalistycznych.

Z pojęciem użyteczności państwa – jako warunku bezpieczeństwa i tamy przeciw występkom—łączą się także pojęcia, nie mające nic wspólnego z polityką, bezpośrednio jednak wpływające na to, co ludzie myślą o instytucyach rządowych i jak się do nich odnoszą. Należy tutaj przedewszystkiem pogląd na *zbrodnictwo* i na system karny jako *wymiar sprawiedliwości.* Obudza się w człowieku pewne poszanowanie moralne dla organów policyjnych i uznanie ich użyteczności każdą razą, gdy one mają do czynienia ze zbrodniarzem i występują w imieniu sprawiedliwości społecznej. Istnieje bowiem, z jednej strony, to przekonanie, że system karny umoralnia ludzi i tamuje szerzenie się występków, zwiększając przez to samo bezpieczeństwo społeczne, — z drugiej zaś, że sprawiedliwość, jako zasada moralna, wymaga ukarania przestępcy; nieukarany zbrodniarz oburza nietylko zmysł porządku i bezpieczeństwa, lecz i sumienie moralności policyjnej człowieka. Otóż przeciwko temu propaganda powinna szerzyć pogląd *przyrodniczy* na zbrodnię, wykazując, że ona jest tylko wynikiem środowiska społecznego lub faktem patologicznym; wobec czego, wymiaru sprawiedliwości, jako zasady moralnej, być nie może, gdyż „winnych" w znaczeniu prawnem i teologicznem niema. Powinna także wskazywać na to, że system karny, sądy i więzienia, są właściwie szkołą występków, i bynajmniej nie przyczyniają się do ich zmniejszania się społecznego. Oprócz tego należy uświadomić ludziom niebezpieczeństwo, jakie tkwi w samem przyznaniu państwu władzy sądzenia i karania, zwracać uwagę na to, że prawo i jego organy wykonawcze, będąc z natury swojej biurokratyczne, oparte na formalistyce i schematach ogólnych, mogą zawsze podciągać pod swoje kategorye przewinień takie nawet uczynki i zamiary, które ani indywidualnie ani społecznie przewinieniem nie są, na co roczniki sądownictwa dostarczają mnóstwa dowodów; a także, że mogą stać się narzędziem ucisku politycznego, rozszerzając pojęcie „zbrodni" na wszystko, co przeczy ustalonym prawidłom porządku i moralności społecznej.

Poprzestajemy na tych ogólnych wskazówkach, gdyż szło nam tylko o postawienie wytycznej — w jakim kierunku rewolucya moralna rozwijać się powinna, o przeprowadzenie tej zasadniczej myśli, że idee socyalizmu powinny stać się pojęciami życiowo konkretnemi dla mas ludowych i że tylko rewolucya ciągła, żyjąca w *postępowaniu prywatnem człowieka,* wrastająca w jego sumienie, w jego przekonania codzienne, stać się może siłą istotnie przewrotową i osiągnąć społeczne i ludzkie ideały proletaryatu.

Z. R. Walczewski.

CHŁOPI A SOCYALIZM

Odpowiedź towarzyszowi Luśni.

Nie myślę się z towarzyszem Luśnią prześcigać, ani co do uprzejmości osobistych, ani co do dowcipów. Nie chodzi tutaj o Gumplowicza, ani o Luśnię, tylko o chłopów, a więc zostańmy przy temacie.

Tow. L. oburza się na moje twierdzenie iż maszyna dlatego do rolnictwa późno wtargnęła, a i dziś jeszcze ograniczoną rolę odgrywa, że rolnik ma do czynienia z *żywym* materyałem, który, jak wszystko co żyje,

„opiera się szablonizacyi". Zdaje mu się, że to idea anarchistyczna, a nawet, co stokroć gorsze — literacka. Otóż, ponieważ tow. Luśnia oczywista nigdy na polu nie pracował, więc muszę mu wyłuszczyć pewne, bardzo proste, ba, nawet prostacze prawdy, znane mi z praktycznego doświadczenia, a do abecadła rolnictwa należące.

Przypuśćmy, że tow. Luśnia zaorał pole i obsadził młodemi sadzonkami kapusty, ufając, że „roślina rośnie sama", według „praw naukowych". Otóż, jeśli tow. Luśnia wróci po czterech tygodniach, cóż zobaczy? Pole pokryte istnym lasem bujnych chwastów, a tu i owdzie nawpół zduszona sadzonka kapuściana. Zdaje się, że łatwo wyplenić te chwasty, wszak na to istnieje maszyna! Świetny pomysł, — tylko że te dyabelskie chwasty nie chcą rość w regularnych rzędach. A więc po sprzątnięciu maszyną chwastów, rosnacych między szeregami kapusty, trzeba wyplenić i te, które się krzewią po samych szeregach. Tutaj już maszyny używać nie można bez niszczenia samej kapusty, trzeba ją zastąpić prostem jakiemś ręcznem narzędziem np. motyką. Ale na tem nie koniec; najzgubniejsze chwasty są te, które się zagnieździły bezpośrednio wokoło rośliny kulturalnej, tak że ich korzenie zagłuszają korzenie kapusty, tutaj już żadne narzędzie na nic się nie przyda, trudna sprawa, trzeba wetknąć do brudnej ziemi delikatne paluszki i wyciągnąć chwast palcami — ale ostrożnie, ostrożnie, aby korzenia kapusty nie uszkodzić. Otóż tow. Luśnio, jeśli będziecie chłopem na własnym gruncie, to wyplenicie te chwasty ostrożnie i sumiennie, bo tu o własną waszą skórą chodzi, jeśli zaś będziecie najmitą, to wyrwiecie chwasty byle jak, albo też poprostu oderwiecie łodygę od korzenia, byle tylko pan rządca, stojący na drugim końcu pola, nie odpędził was jako jawnego próżniaka. A zatem, w pierwszym wypadku pole zostanie oczyszczone, w drugim zaś po trzech tygodniach chwasty tem bujniej odrosną, a kapusta zmarnieje.

To tylko jeden przykład; mógłbym także mówić o zbiorze grochu, o kopaniu cykoryi, marchwi, buraków i przeróżnych innych robotach. Mógłbym także mówić o hodowli bydła; w tym razie chyba i tow. Luśnia nie zaprzeczy, że konie, krowy itd. to *żywe* istoty, z których każdy osobnik reprezentuje znaczną wartość pieniężną, i którym trzeba *indywidualnej* opieki. Uogólnienie zaś, do których nas wszystkie te fakta upoważniają, są dwojakie: 1) Maszyna *nigdy* rolnictwem tak kompletnie zawładnąć nie zdoła, jak przemysłem żelaznym albo bawełnianym, wskutek *odrębnej natury* pracy rolniczej; 2) są liczne gałęzie pracy rolniczej, gdzie wynik przeważnie zależy od *dobrej woli, uwagi i sumienności* pracownika, w tychże gałęziach *własna praca właściciela* ma naturalną wyższość nad pracą najmity.

Inna jeszcze okoliczność wzmacnia te dwa twierdzenia: *niemożliwość fizycznej koncentracyi* materyału, maszyn i pracy. Posiadacz przędzalni lub fabryki wyrobów żelaznych potrafi skupić na kilkuset metrach kwadratowych maszyny i materyały przedstawiające, ogromną wartość; zatem też szczupła liczba urzędników wystarcza do skutecznego nadzoru nad tysiącami robotników, którzy corocznie miliony nowej wartości wytwarzają. Wszystko to daje potężną wyższość kapitaliście przemysłowemu nad drobnym rzemieślnikiem. Powierzchni rozległych pól zaś wpakować do kilku skrzyń i skupić w jednej sali fabrycznej niepodobna; dziedzic, używający maszyn rolniczych, musi ptzewozić te maszyny z jednego na drugi koniec swoich dóbr, na co trzeba czasu i pieniędzy. Robotników zaś trzeba rozpraszać po całym obszarze posiadłości; a więc skuteczny nadzór, któryby mógł zastąpić dobrą wolę samych najmitów, jest o wiele trudniejszym i kosztowniejszym niż w przemyśle, a z przyczyn wyżej opisanych częstokroć wzrost niemożliwym.

Z drugiej strony zaś chłop, w porównaniu z dziedzicem brać potrafi daleko większy udział w użytku maszyn, niż rzemieślnik w porównaniu z fabrykantem. W Niemczech w r. 1895 już 6.746 drobnych gospodarstw wiejskich (od 5 do 20 hektarów) używało maszyn i żniwiarki. Siewników zaś w tymże kraju używało w r. 1882 nie mniej niż 25 547 chłopskich gospodarstw (aż do 20 hektarów), w r. 1895 zaś 80.591, między niemi najdrobniejszych gospodarstw *niżej dwóch hektarów*, 14.949! [1]) Prawda, że gdyby każdy chłop, któremu trzeba maszyn, musiał je kupować na własną rękę, zaiste niełatwaby to sprawa była; ale na to właśnie są owe spółki rolnicze, tak wzgardzone przez tow. Luśnię, a tak zbawienny wpływ na rozwój socyalny wywierające. One to zakupują maszyny przeróżnego rodzaju i wypożyczają je chłopom za kilka dziesiąt fenigów lub centimów dziennie [2]). Przed trzema tygodniami widziałem w pełnej czynności potężną młocarnię. Wysoce wydoskonalona ta maszyna jest własnością spółki kooperacyjnej, do której należy przeszło tysiąc chłopów i blizko dwa tysiące robotników, ale ani jeden dziedzic. Prawda, że to w Szwajcaryi; co zaś do Niemiec, to tam spółki celem wspólnego zakupna nawozów, nasion, narzędzi i maszyn (Bezugsgenossenschaften) rozwijają się głównie tam, gdzie grunt należy do chłopów, a nie do panów. W Prusach Wschodnich było (w r. 1897) takich spółek tylko dziesięć, w Prusach Zachodnich 3, w Brandenburgii 9, zaś w Palatynacie nadreńskim, gdzie grunt jest *wysoce* rozdrobniony, 134, w Hesyi 170, w Badeńskiem 132 [3]). Prawda, że chłopi nie mogą używać pługa parowego; ale też wielbiciele gospodarki magnackiej (tacy jak Kautsky) pożytek tej maszyny ogromnie przecenili. Jest ona pożyteczna wyłącznie przy uprawie zboża, a i to tylko na pewnych rodzajach gruntu, na innych gruntach, np. piaszczystych, pług parowy albo się nie opłaca, albo wprost szkodzi.

Ale może z tem wszystkiem gospodarka chłopska nadaje się tylko do uprawy „pewnych warzyw", jak się wyraża tow. Luśnia, dalej do uprawy owoców, wina, tytoniu, lnu, konopi, podczas gdy w uprawie zboża raz na zawsze góruje gospodarka wielkich posiadaczy?

Otóż i na to są cyfry, Wiadomo, że we wschodnich prowincyach Prus, pojmowanych pod zbiorową nazwą „Ostelbien" (t. j. na Pomorzu, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Brandenburgu, w Poznańskiem i na Szląsku) większa część ziemi należy do magnatów i dziedziców, w południowo-zachodnich Niemczech zaś do chłopów. Mianowicie w „Ostelbii" drobne posiadłości (niżej 20 hektarów) wynoszą zaledwie 28,31 % ziemi rolniczej, „średnie" (od 20 do 100 hektarów) 28,60 % a „wielkie" *(nad sto hektarów)* całe 43,26 %. Tymczasem w Wirtembergii drobne posiadłości niżej 20 hektarów wynoszą 78,03 % całego obszaru rolniczego, w Hesyi 83,34 % a w Badeńskiem nawet 84,38 % natomiast dobra większe niż 400 hektarów wynoszą w Hesyi zaledwie 4,89 %, w Badeńskiem 3,06 %, a w Wirtembergii nawet tylko 2,14 % całego obszaru rolniczego. Otóż plon jednego hektaru wynosi przeciętnie centnarów podwójnych (1 centnar podwójny = 100 kilogramów):

---

[1]) Edward David: Bäuerliche Barbaren (Socialistische Monatshefte 1899 II, str. 65).

[2]) David, tamże str. 65.

[3]) Friedrich Otto Hertz: Die agrarischen Fragen im verhältniss zum Socialismus. Mit einer Vorrede von Ed. Bernstein. Wien 1899. L. Rosner, I. Franzensring 16.

	żyta	pszenicy
w Ostelbii	8.6	12,6
„ Wirtembergii	11,4	12,7
„ Badeńskiem	11,9	12,4
„ Hesyi	16,0	16,3.

To znaczy, że skromne chłopiska wielkiego księstwa Heskiego prawie *dwa razy* tyle żyta na jednym hektarze wytwarzać umieją, jak magnaci polscy i junkrowie pruscy.![4])

Ale może mi tow. Luśnia odpowie, że paradoksalny ten fenomen trzeba tłómaczyć jakąś tajemniczą różnicą klimatyczną, czy też antropologiczną, między Hesyą a Pomorzem, między wielkiem księstwem Badeńskiem a Poznańskiem?

Są i na to cyfry. Podobne różnice egzystują także między gospodarką chłopską a magnacką *jednego i tego samego kraju.* W Prusach w r. 1858 liczono rocznych dochodów z rolnictwa:

580 milionów marek, t. j. 29,3 % całej sumy z wielkich dóbr wyżej 600 morgów, które zajmowały 60 % ziemi uprawnej; 950 milionów marek czyli 48 % z dóbr średnich (od 30 do 600 morgów), które zajmowały 35 % ziemi uprawnej, 450 milionów marek, czyli 22,7 % z posiadłości drobnych (niżej 30 morgów, a między niemi prawie dwie trzecie niżej 5 morgów), które zajmowały 5 % ziemi uprawnej [5]).

Ale może cyfry te były poprostu fantastycznym wynikiem rządowej samowoli, która wartość drobnych posiadłości umyślnie przeceniała, aby je przygniatać niesprawiedliwymi podatkami?

Gdyby tak było, toby zapewne liczba chłopskich gospodarstw w Prusiech stosunkowo ustawicznie maleć musiała. Ale jakoś statystyka tego nie wykazuje. Od roku 1882 do roku 1895 względna liczba gospodarstw drobnych i średnich (niżej stu hektarów) powiększyła się w następujących prowincyach pruskich:

na Szląsku o 0,55 % całego obszaru uprawnego. na Pomorzu o 2,29 %
w Brandenburgii o 1,08 w Poznańskiem o 3,18 %
w Prusiech Wschodnich o 3,45 %

natomiast zmniejszyła się:

w Hanowerskiem o 0,22 % w Hessen-Nassau o 0,65 %
w Wesfalii o 0,53 % w prowincyi Nadreńskiej o 0.84 %
w Prusiech Wschodnich o 0,87 % [6]).

Absolutnie zaś licząc, gospodarstwa niżej stu hektarów w całych Prusiech w r. 1895 zajmowały *prawie trzy czwarte* całego obszaru rolnego [7]).

Ponieważ zaś wiemy z cyfr powyżej cytowanych, że w Ostelbii gospodarstwa niżej 100 hektarów wynoszą zaledwie 56,91 % całego obszaru, więc wnioskować stąd możemy ogromną przewagę tych drobnych i średnich gospodarstw [8]) w prowincyach zachodnich.

W całych Niemczech zaś od r. 1882 do r. 1895 liczba najmniejszych gospodarstw (niżej 2 hektarów) podniosła się z 3.061,831 na 3.236,367, to znaczy o 174,536 gospodarstw czyli o 5,8 % pierwotnej liczby; liczba drobnych gospodarstw chłopskich od 2 do 5 hektarów podniosła się z 981,407 na 1.016,318, a zatem o 34,911 gospodarstw czyli o 3,5 % piewotnej liczby. Liczba chłopskich gospodarstw *od 5 do 20 hektarów* podniosła się z 926,605 na 998,804, a zatem o 72,199 gospodarstw czyli o *prawie 8 %* pierwotnej liczby. Natomiast liczba „średnich" gospodarstw od 20 do 100 hektarów powiększyła się tylko z 281,510 na 281,767 a liczba wielkich gospodarstw wyżej stu hektarów zaledwie z 24,991 na 25,061, to znaczy o *siedmdziesiąt* gospodarstw czyli o *niespełna trzecią część procentu* [9])!

Cóż więc zostaje z mniemanego ogólnego prawa „ekonomicznej wyższości" wielkiej gospodarki nad drobną? Doktryna, czcza doktryna, nic więcej.

A owa sławna „polaryzacya" własności ziemskiej w Niemczech i we Francyi? Owe „zanikanie własności średnich na korzyść — z jednej strony coraz obszerniejszych latifundyów, z drugiej — masy minimalnych działków"?

Co do Niemiec — czcza doktryna. Dowodzą tego cyfry, które sam Kautsky cytuje, tylko że — za waszem łaskawem pozwoleniem, tow. Luśnio — uląkł się konsekwencyi swoich własnych cyfr. A co do Francyi?

Kautsky (Die Agrarfrage, str. 132). podaje tablicę, z której widzimy, że liczba „znikających" gospodarstw od 1 do 40 hektarów spadła w ciągu dziesięciu lat z 3.362,252 na 3.328,676, to znaczy *o niespełna jeden procent.* Gdyby więc poprzednie „zaniknięcie" chłopskiej własności na korzyść „latifundyów i minimalnych działek" było koniecznym warunkiem socyalizacyi narzędzi produkcyi, toby zwycięstwo socyalizmu trzeba odłożyć *przynajmniej aż do r. 2.992*, na co się z pewnością nie zgadza rewolucyjna namiętność tow. Luśni. Ale niestety, nawet ta powolniuteńka „polaryzacya" jest złudnym pozorem.

Na pierwszy rzut oka możnaby cyfry dotyczące Francyi tak interpretować, jakoby około 30.000 zadłużonych chłopów, sprzedawszy większą część swej ojcowizny wielkim posiadaczom, a zachowawszy tylko „minimalne działki", pracowało obecnie jako najmici na posiadłościach zwycięzkich magnatów — to znaczy, że Francya, w ciągu dziesięciu lat promieniejącej świetnością ewolucyi ku wyższej kulturze, o jeden procent zbliżyła się do Galicyi. W rzeczywistości zaś, jak wskazuje tow. Frydryk Hertz w swojej znakomitej książce, w innej zupełnie strefie Francyi pomnożyły się „minimalne działki", a w innej strefie powiększył się obszar zajęty przez latifundia. Na północy, gdzie panuje uprawa zboża, wskutek konkurencyi zamorskiej spadła cena zboża, a zatem i cena gruntu; więc liczni proletaryusze wiejscy przemienili się — o zgrozo! — na drobnych właścicieli. Na południu zaś, gdzie rośnie wino, pewna liczba niezawisłych chłopów uległa nie konkurencyi „kapitalistycznej agrykultury", lecz daleko niebezpieczniejszej nieprzyjaciółce — filokserze. Ci biedacy *spustoszone* swoje winnice za bezcen sprzedali możnym sąsiadom i poszli Bóg wie dokąd — zapewne do kopalni i do fabryki. A więc obawiać się trzeba, że jeśli filoksera nie rozszerzy swego błogosławionego

[4]) David, tamże str. 64 — Porównaj co do korzystnych skutków *parcelacyi*: Oppenheimer, Die Siedlungsgenossenschaft, str. 234, 246 i inne. Tudzież co do parcelacyi w Anglii: The Land and the Labourers, by the Earl of Carrington, Ninteenth Century, March 1899.

[5]) Oppenheimer, tamże str. 243.

[6]) Kautsky: Bernstein und das sozial-demokratische Programm, str. 72.

[7]) Bernstein, Die Voraussetzungen des Sozialismus, str. 62.

[8]) Wielka szkoda, że rządowa statystyka łączy w jedną kategoryę gospodarstw „średnich" wszystkie posiadłości od 20 do 100 hektarów, bardzo różne co do swej natury społecznej. Posiadłość w rozmiarze 30 hektarów może być uprawiona przez chłopa i jego rodzinę; posiadłość w rozmiarze 60 hektarów bez najmitów chyba egzystować nie może. Aby uwydatnić tę różnicę, trzebaby przeciągnąć granicę nie od 100, lecz od 40 hektarów. Prawdopodobnie przy takiej statystyce ekonomiczna wyższość gospodarki chłopskiej jeszcze wybitniejby wystąpiła.

[9]) Kautsky, Die Agrarfrage, str. 132. — Bernstein Die Voraussetzungen des Sozialismus, str. 61—62.

wpływu na uprawę zboża, to we Francyi nawet za tysiąc lat ekonomiczne warunki rewolucyi socyalnej spełnione nie będą.

Ale tow. Luśnia ma jeszcze ostatnią broń w pogotowiu. Poco sobie głowę łamać nad losem agrykultury? Rolnictwo wielkie czy drobne, magnackie czy chłopskie — mniejsza o to! Wszak *całe rolnictwo zanika* na korzyść przemysłu! W Anglii dziś już ludność rolnicza wynosi zaledwie dziesiątą część całego narodu!

Zaiste, zabawna rachuba! Tow. Luśnia snać zapomina, że nawet w erze kapitalistycznej ludzie ani żelaznych gwoździ, ani guzików z perłowej masy jeść nie potrafią; trzeba im chleba, jarzyn, mięsa i mleka. A więc im silniej wzrasta ludność przemysłowa, tem większy obszar przy danym stopniu wydajności zająć musi rolnictwo, aby karmić tę ludność, wytwarzającą wszelkiego rodzaju misterne wyroby — *oprócz własnego pokarmu*. Anglia stała się „warsztatem świata", ale też ani dwóch miesięcy wyżyćby nie mogła bez produktów zagranicznego rolnictwa. Aby Anglia nie wymarła, trzeba jej zboża ze Stanów Zjednoczonych, z Argentyny i Kanady, warzywa z Francyi, owoców z Kalifornii i Brazylii, sera z Holandyi, kondensowanego mleka ze Szwajcaryi, masła z Danii, a baraniny z Nowej Zelandyi. Anglicy dobrze wiedzą, jak niebezpieczną jest ich sytuacya, i częstokroć trapi ich widziadło straszliwej katastrofy głodowej, wywołanej przez flotę francuską czy niemiecką, odcinającą Anglię od dostawców niezbędnego dla niej prowiantu. A przytem dziś jeszcze Anglia jest pierwszem państwem przemysłowem świata, przynajmniej Europy; tymczasem zaś kraje dotąd zaopatrywane przez Anglię w wyroby przemysłowe (nawet Rosya!) coraz więcej rozwijają swój własny przemysł, Anglia coraz więcej traci swój monopol na targu świata; czemże więc w przyszłości ma opłacać ów prowiant, nadesłany zdaleka? to też oddawna są w Anglii rozumni patryoci, którzy wołają: „Back to the Land!" (Wracajmy do roli!) Kto czyta roczniki kooperatorów angielskich, ten wie, że i oni znają owe niebezpieczeństwo i starają się zaradzić złemu przez szerzenie kooperacyi w rolnictwie i *wskrzeszenie stanu wolnych chłopów* (a yeoman peasantry, jak się wyraża J. C. Gray). Ale i prawodawstwo, stworzone przez angielskich liberałów, ustępstwa robi temu zbawiennemu prądowi. „Small Holdings Act" z r. 1892 daje radom powiatowym prawo zakupienia gruntów celem sprzedaży działków od 0,4 do 20 hektarów, albo wydzierżawienie działków od 0,4 do 7,2 hektarów. Zaś „Parish Council Act" z r. 1894 uprawnia *gminy wiejskie do przymusowej sprzedaży* gruntów celem parcelacyi i przymusowej sprzedaży parceli mieszkańcom gminy, lecz nie więcej niż 1,6 hektarów na jednostkę [10]). Słusznie Bernstein podobnego, tylko radykalniejszego prawa żąda dla Niemiec [11]).

W Niemczech zaś obecnie przemysł potężnie się rozwija. Ale w Niemczech chyba nigdy dziewięć dziesiątych ludności poświęcić się nie będą mogły przemysłowi i handlowi jak w Anglii; bo i któżby miał karmić te miliony? Prawda, że tymczasem jeszcze Rosya i Ameryka dostarczają zboża; ale przecież niepodobna całej ludności przemysłowej Niemiec skazać na chleb i wodę, jak zbrodniarzy! z wzrostem ludności przemysłowej w miastach niemieckich wzrastają także *specyalne miejskie potrzeby* tej ludności, a zatem rozwijają się miejskie rynki dla *intenzywnej* uprawy przeróżnych warzyw, a niemniej dla intenzywnej produkcyi mięsa, mleka i masła. Niedarmo w Niemczech mnożą się mleczarnie kooperacyjne, w samej Wirtembergii było ich w r. 1892 już 92. Junkrom rozwój przemysłu szkodzi, bo im odstręcza najmitów: drobnym chłopom sprzyja, bo im otwiera nowe rynki dla intenzywnych metod, dla których chłopska gospodarka się szczególnie nadaje [12]). A zatem w zachodnich i południowych Niemczech, mimo wzrostu przemysłu, rolnictwo nie zanika i nie zaniknie; w Ostelbii zaś bankrutuje nie rolnictwo, tylko magnaterya. Chwilowo się jeszcze trzyma, mimo swej ekonomicznej nieudolności, brutalną przemocą swoich politycznych przywilejów; ale pierwej czy później upadnie i zastąpioną zostanie przez nowowytwarzającą się klasę wolnych chłopów.

Ogólna zaś tendencya rozwoju ekonomicznego z pewnością *nie* dąży do przemiany całej Europy na jedną ogromną Łódź (dzięki Bogu!), ale raczej do wytworzenia w każdym kraju *równowagi między przemysłem a rolnictwem.*

A zatem raz na zawsze *pracująca* masa ludu składa się z robotników *i chłopów.*

A zatem socyalizm, nie tylko aby zwyciężyć, ale poprostu aby *być socyalizmem,* musi bronić interesów robotników *i chłopów.*

Metoda tej walki naturalnie zależeć musi od specyalnych stosunków każdego kraju. Trudnoby mi było wypracować szczegółowy program agrarny dla Galicyi, której od dwudziestu czterech lat nie odwiedzałem. Ale nie znalazłem w odpowiedzi tow. Luśni nic, coby mi dowiodło, że zasady taktyczne, rozwinięte w moim pierwszym artykule są fałszywe. Dwa „hasła" wymienione przez tow. Luśnię: hasło strejkowe i hasło jedynego postępowego podatku od dochodu, są niewątpliwie potrzebne i zbawienne. *Ale na tem nie dosyć.* Trzeba się także zająć chłopem *jako chłopem.* Tow. Luśnia zwraca mi uwagę, że Daszyński rekomenduje dla Galicyi duński system kooperacyi: zamianę *gminy chłopskiej* na spółkę rolniczą; tem lepiej! A więc dlaczego nie zakładać takich spółek, niezbędnych właśnie dla chłopów dwumorgowych? A dlaczego robotnicy w miastach galicyjskich nie mają zakładać stowarzyszeń spożywczych, potrzebnych im właśnie dlatego, że są ubodzy? A dla czego stowarzyszenia nie miałyby kupować towarów od spółek rolniczych, a z czasem zorganizować się w związek krajowy i zakupywać grunty?

Albo może to dla Galicyi zbyt powolna droga? W takim razie dlaczego nie wprowadzić do polityki galicyjskiej praktyczny bernsteinizm, żądając dla gmin chłopskich *prawa przymusowej parcelacyi?* A dlaczego ziemie, w taki sposób pozyskane dla dotychczasowych najemników wiejskich, nie miałyby się (i to myśl Bernsteina) stać nowemi ogniskami kooperacyi na wsi?

Ale może tow. Luśnia mi odpowie, że na to wszystko w Galicyi już zapóźno? Że chłop galicyjski, zubożały, zadłużony, faktycznie *już jest proletaryuszem?* że tak zwana „własność" jego już żadnej niema dla niego wartości? Że owe spółki rolnicze, o których marzy Daszyński (a ja z nim), egzystować nie mogą, bo chłop galicyjski już nic nie kupuje i nic nie sprzedaje? Że gminie chłopskiej prawo przymusowej parcelacyi już na nicby się nie przydało, bo gmina literalnie nic nie posiada, więc już nic, choćby za tandecką cenę, kupić nie potrafi?

Jeżeli tak, to wobec tak straszliwej nędzy nie należy tracić czasu. Trzeba żądać *wywłaszczania* dóbr magnackich na korzyść chłopów; a jeśli to żądanie, prawdziwie socyalistyczne, usłuchanem nie będzie, trzeba używać metod rewolucyjnych.

[10]) Oppenheimer, Siedlungsgenossenschaft, str. 501.

[11]) Bernstein, Die Voraussetzungen des Sozialismus, str. 157.

[12]) David, tamże, str. 70—71.

Towarzysz Luśnia mi odpowiada, że na to socyaliści galicyjscy są za słabi?

Wierzę, całem sercem wierzę. Ale w takim razie, trzeba się otwarcie przyznać do konsekwencyi takiego smutnego położenia. Nieszczęśliwemu najmicie wiejskiemu koniecznie trzeba zostać chłopem. Socyaliści są zbyt słabi, aby odzyskać dla niego ojcowiznę w Polsce? Ano, to trzeba, żeby on pozyskał nową ojcowiznę dla swych dzieci — za morzem. Ale trudne, oj trudne to dla niego zadanie, dla biednego, ciemnego nieuka, który nie włada żadnym obcym językiem, który pojęcia nie ma o zamorskich krajach. A więc trzeba się nim opiekować. Trzeba *organizować emigracyę.*

Dr. Władysław Gumplowicz.

REPLIKA

Tow. Gumplowicz zarzuca mi — antyfrazą — nieuprzejmość, a sam mówi o moich „delikatnych paluszkach“. Skąd tow. Gumplowicz wie, popierwsze, że ja mam delikatne paluszki, a powtóre, że mnie to przypuszczenie nie obraża? Mogę go zapewnić, że jeżeli nie mam rąk zawalanych ziemią, co mi się nie wydaje niezbędnem do sądzenia o sprawach rolnych, to nie brak na nich plam od atramentu, i wogóle, można je zaliczać raczej do kategoryi *mains calleuses.* Prawda, że pomimo to bardzo rzadko wkładam rękawiczki, ale doprawdy, nic mam sobie pod tym względem nic do zarzucenia, o ile chodzi o dyskusyę z towarzyszami przekonaniowymi lub przeciwnikami lojalnymi. Niegrzecznym staję się dopiero — i nie żałuję tego — względem obłudników i renegatów, ale do tych tow. G. nie należy.

Mniejsza zresztą o to. Jakiekolwiek tow. G. ma ręce, nie zmienia to tego faktu, że nie odpowiedział mi wcale na zarzut przeoczenia, przy objaśnianiu przyczyn powolnego przenikania maszyn do rolnictwa, czynnika tak ważnego, i znanego, jak niska stopa życiowa i uległość robotnika rolnego. Obstaję przy tem objaśnieniu, co zresztą nie jest zasługą moją, tylko podręczników ekonomii — a to pomimo nowych przytoczonych przez mego szanownego przeciwnika argumentów. Najpierw — argument kapusty i chwastu. Nie ulega wątpliwości, że szczegółowe dowodzenie tow. G. o konieczności dopełnienia i poprawienia dzieła maszyny do pielenia jest słuszne. Ale — raz jeszcze — nie dowodzi ono *zasadniczej* różnicy między pracą rolniczą a przemysłową. I w przemyśle nieraz się zdarza, że się robota po maszynie wykańcza — za pomocą drobniejszych i szczegółowszych narzędzi w ręku pojedyńczego i uważnego robotnika. Tak samo się dzieje np. z maszyną do pisania: pisarz musi po niej poprawiać; nie uwalnia go też ona od obowiązku myślenia, ale nie ocala też szlachetnej pracy pisania od nowożytnego „szablonowego“ uproszczenia i przyśpieszenia. Maszyna — to wielka wszędobylska. Indywidualność bydła (może to pozostałość kartezyanizmu?..) też nie trafia mi do przekonania. Ani myślę przeczyć przyjemności i pożyteczności „artystycznego“ stosunku do szlachetnych np. indywidualności końskich, sławionych przez Gulliwera i Mohorta (krowy np. już się mniej do tego nadają, że nie wspomnę o...); ale z tego nie wynika, aby hodowla koni czy innych jakichkolwiek zwierząt na wielką skalę i konieczne do tego poświęcanie wielkich przestrzeni pod pastwiska nie były — najpierw, zupełnie możliwe, a następnie — daleko korzystniejsze i produkcyjniejsze, dzięki ciężarowi mniejszej sumie przypadających na każdą głowę t. zw. „kosztów ogólnych“, czyli budowli, służby, administracyi, hygieny etc. Przeoczenie zaś tej znowu strony kwestyi kto wie, czy nie jest dowodem, że można osobiście znakomicie wyrywać chwasty, a mimo to — nie mieć daru do sądzenia o takim lub innym sposobie prowadzenia gospodarstwa...

Tow. G. odrębność pracy rolniczej potrzebną jest do twierdzenia, że w rolnictwie drobna produkcya uparciej i skuteczniej opiera się wywłaszczeniu i koncentracyi. Ależ temu nikt nie przeczy, ani Kautsky, ani ja. W artykule „O naszej taktyce na wsi“ wyraźnie mówiłem o tem (Nr 10, str. 4. 5; naturalnie jednak, nie wyliczam wszystkich przyczyn tego zjawiska i chętnie się zgadzam uznać w ich liczbie takie (zdaniem mojem, zresztą drugorzędne), jak konieczność, przy wielkiej uprawie, rozrzucenia maszyn i ludzi po wielkich przestrzeniach, lub specyalne niedołęstwo ekonomiczne szlachty polskiej albo spuszczających się na rządową pomoc junkrów pruskich. To też część mnogich cyfr, przytoczonych przez tow. G., służy w danym wypadku do wybijania drzwi otwartych. Co do pozostającej ich części, mającej służyć do obalenia różnych „doktryn“, jak: większej produkcyjności wielkiej uprawy, zanikania własności średniej („polaryzacyi“) etc., to — tow. G zechce mi wybaczyć, a czytelnik będzie zapewne wdzięczny, jeśli się w ten labirynt za tow. G. nie zapuszczę. Wiadomo, że muzie-statystyce każdy poeta może co innego w usta włożyć. Mnie się zdaje, że tablice dra G. co do Francyi zgadzają się z cyframi, które w r. z. podałem za Deville'em, który ma może pod tym względem tyleż kompetencyi, co Hertz; że chwilowe pomnożenie drobnych działków w jakiejś prowincyi — ogólnej dążności nie narusza; że jeśli filoksera rujnuje drobne winnice, a nie rujnuje — prowadzonych na większą skalę, to to świadczy też o ekonomicznej wyższości tych ostatnich. Ale o tych rzeczach się rozwodzić nie będę; spory o interpretacyę cyfr za daleko by mnie tu zaprowadziły. Tow. G. krytykuje tu właściwie nie mnie, a Kautsky'ego i innych; tych wnioski tylko mogłem tutaj podać, a umotywowania przytaczać szczegółowo nie mogę wprost dla braku miejsca, ale zdaje mi się, że broni się ono samo dostatecznie od zarzutów tow. G. Kto się chce sam o tem przekonać, tego już muszę odesłać do oryginałów. Przy tej sposobności raz jeszcze wyrażam gorące życzenie, aby znalazł się ktoś, coby popolsku dokładnie przedstawił w streszczeniach i zestawieniach bieżący spór agrarny w łonie stronnictw socyalistycznych opierając się na dziełach Kautsky'ego, Bernsteina, Oppenheimera, Hertza itd., protokołach obrad zjazdów, od frankfurckiego aż do hanowerskiego, artykułach pism, etc. Któreś z kół, dających pieniądze na różne wydawnictwa, mogłoby na to z wielkim pożytkiem poświęcić nawet większą sumę. Wówczas — między innemi — przekonanoby się o słuszności następującej uwagi bezstronnej recenzentki (H. L.) jednego z polskich tygodników: „Dalszy rozwój form wytwarzania i posiadania na wsi zależnym nie będzie (według Kautsky'ego) od wyniku współzawodnictw między wielką a małą własnością, ale od ogólnych kolei, jakie przechodzić będzie ustrój kapitalistyczny i formy prawno-własnościowe (wskutek coraz większej zawisłości rolnictwa od przemysłu — i odwrotnie). W ten sposób przesunął Kautsky kwestyę agrarną pod zupełnie inny kąt widzenia. Żaden niestety z dotychczasowych jego krytyków (Oppenheimer, Bułgakow, Herz, Gumplowicz Wł.) za nim nie podążył: zamiast skierować uwagę na główny tok jego myśli, starali się obalić jego wywody wznowieniem odwiecznych sporów o wyższość różnych sposobów uprawy ziemi, lub wiarogodność poszczególnych danych statystycznych. Główne zaś znaczenie pracy Kautsky'ego leży właśnie w samodzielnem zupełnie postawieniu kwestyi, które napełniło ją nowem życiem i na

n m terenie wyzywa przeciwników do walki". Dlatego to argumenty tow. G. o powolnej koncentracyi ziemi, tego „koniecznego warunku rewolucyi", i odłożeniu tej ostatniej do r. 2992 są może nieco spóźnione. Swoją drogą, niepotrzeba chyba czekać owej szczęśliwej chwili wyjścia takiej książki, o której wyżej mówię, aby osądzić, czy wiernie oddał tow. G. powtórzoną przezemnie myśl Kautsky'ego, w powyższej cytacie też sformułowaną, — słowami: „rolnictwo *zanika* na korzyść przemysłu". Wobec tego, że nikt nie mówi o zaniku rolnictwa, tylko o zmianie stosunku sił w podziale pracy społecznej, zmianie, wynikającej w znacznej części właśnie ze wzrostu intensywności produkcyi rolniczej dzięki zaprowadzeniu nowożytnych metod pod naciskiem szybko wzrastających potrzeb ludności przemysłowej, — wydaje mi się zbytecznem towarzyszyć drowi G. w jego dygresyi na temat „powrotu do roli" i obaw przemysłowej Anglii, aby nie musiała jeść guzików, — która to dygresya spowodowana jest właśnie owem zdaniem o „zaniku" rolnictwa. Tow. G. pokazuje nam w perspektywie protekcyonizm, wytworzenie z każdego narodu (a raczej — państwa) zamkniętego i wszechstronnie wystarczającego sobie obszaru. Wiadomo, że z tego dążenia wypływa wojowniczy imperyalizm agielski. Socyaliści-międzynarodowcy na tej drodze szukać rozwiązania kwestyi agrarnej i stosunku wzajemnego krajów o różnej naturze i produkcyi — nie będą.

Co do najważniejszej na razie dla nas kwestyi taktycznej, to tow. G., stwierdzając, że „raz na zawsze" mamy do czynienia z robotnikami *i* z chłopami, żąda — ochrony chłopów. Powtarzam: jeżeli tylko o to chodzi, to tow. G. nie powiedział nic nowego. Przytoczyłem cały, szczegółowo opracowany przez Kautsky'ego, projekt programu, w którym jest wiele rzeczy zupełnie słusznych i wysoce ważnych i dla drobnych posiadaczy. Zaznaczyłem też, że i u nas takiego programu się bynajmiej nie wyklucza; tylko, że wobec prostych umysłów zaczynać trzeba od rzeczy najprostszych zarazem, najważniejszych — i najbardziej ich *rewolucyonizować* mogących: żądań podniesienia płacy roboczej i — podatku postępowego od dochodu*). Inne, stawiane przez tow. G. projekty, jak najrozmaitsze spółki wiejskie, ich powiązanie ekonomiczne z miejskiemi, kupowanie maszyn przez gminy, etc. etc. — zawierają się, *zasadniczo* i agitacyjnie rzecz biorąc, w tem ogólnem, i przez Kautsky'ego i przezemnie i przez wielu innych sformułowanem zdaniu, że socyaliści, dochodząc do władzy, nie wywłaszczą przymusowo drobnych, osobiście uprawiających posiadaczy, lecz przeciwnie zapewnią im wielkie ułatwienia. Tem bardziej w ogólnych zasadach socyalizm zawiera nie przymusowe wywłaszczenie właścicieli wielkich posiadłości: — tylko oddanie ich dzisiejszym**) najemnikom *niepodzielnie*, a nie w formie parcel na własność. To już zasadnicza różnica, do której powracać znów nie warto. Pomijając pojmowanie samo tych rzeczy przyszłości, różnimy się z tow. G. w sposobie ich stawiania dzisiaj Zdaniem mojem, stawianie ich, jako rzeczy, dających się osiągnąć dziś, zaraz, i których zaraz dziś, od dzisiejszych rządów domagać się trzeba jest — popierwsze objawem utopijności, powtóre — szkodliwem, o ile odciągnąć może siły partyi od walki *politycznej* jaknajbezwzględniejszej z dzisiejszym rządem. Zależy to wogóle od ustroju politycznego danego kraju i charakteru jego rządu, a nie od powierzchownie mierzonej siły danej partyi socyalistycznej. Socyalna demokracya polska zab. austryackiego, nad której słabością tow. G. kiwa litościwie głową (zaczyna to być modą, przeciw której trzeba energicznie zaprotestować), będzie mogła z pewnością poprowadzić lud wiejski do tęgiej walki strejkowej o podniesienie płac, ale „rewolucyi" o przymusową parcelacyę — jak radzi dr. G. — z pewnością nie rozpocznie, bo gdyby nawet rząd na to żądanie się zgodził, to tylko mógłoby jego wykonanie wzmocnić ten rząd klasowy bez posunięcia naprzód rozwoju swobód politycznych. Socyalna-demokracya niemiecka jest typem silnej partyi: a jednak i w cesarskich Niemczech — dla takich samych powodów — zawcześnie jeszcze na „praktyczny bernsteinizm", który już — zdaniem mojem przynajmniej — zupełnie inaczej trzeba sądzić w takiej Francyi lub Anglii. Zdaniem mojem, pierwszą i najważniejszą rzeczą w takiem położeniu politycznem, w jakim znajdują się wszystkie trzy części Polski, jest walka polityczna i rewolucyonizowanie mas wiejskich: zdobycie swobód jest nawet koniecznym warunkiem podniesienia stopy życiowej mas, bez którego masom wszelkie spółki, maszyny kooperacyjne etc. — są fikcyą. Tymczasem tow. G., zamiast walki politycznej, wskazuje socyalistom galicyjskim tak doniosłe i piękne zadanie, jak organizowanie emigracyi! Szczególne zadanie dla rewolucyjnej partyi politycznej; szczególne hasło dla ludu; szczególna nawet ochrona chłopów! A propos ochrony chłopów: czytelnik zechce zauważyć, że w całej długiej odpowiedzi tow. G. niema ani słówka o kwestyi najemników, pracujących u zamożnych chłopów, i o ich wzajemnym antagonizmie... Zdaje mi się, że to przeoczenie dopełnia charakterystyki „socyalizmu agrarnego" tow. Gumplowicza.

M. Luśnia.

SPRAWY MŁODZIEŻY

V*).

Uwagi, które tow. O. w odpowiedzi na artykuł mój i tow. Prawnika umieścił w 10-tym N⁰ „Przedświtu", zniewalają mnie zabrać głos w tej kwestyi po raz wtóry. Zarazem z góry zaznaczam, że rozpatrzę bliżej tylko te wnioski, które autor odpowiedzi wysnuł z moich uwag o młodzieży zaboru austryackiego.

Przedewszystkiem, mówiąc o zorganizowaniu i skupieniu się młodzieży socyalistycznej w Galicyi (a o takiej tylko myślałem) w silne stronnictwo, nie miałem na myśli jakiejś odrębnej partyi, którąby młodzież jako taka tworzyła, ale tylko pewne solidarne występowanie w chwilach ważniejszych, kiedy jest sposobność i należy zaznaczyć różnicę poglądów. W życiu akademickiem chwile takie zdarzają się często. I wtedy to część młodzieży, która znajduje się w opozycyi do ogółu akademickiego, musi tworzyć pewnego rodzaju zespolenie, zjednoczenie sił swoich, jeżeli chce, by jej głos miał znaczenie. A czy to nazwiemy stowarzyszeniem, czy partyą, organizacyą, czy t. p., nic na tem nie zależy, bo nie chodzi o nazwę, ale o samą rzecz *wspólnego działania*. Oczywiście, że po za tem

---

*) Tow. W. B. P. w Nr 39 Gaz. Rob. kładzie jeszcze nacisk na punkt trzeci: militaryzm. To się samo przez się rozumie.

**) Dzisiejszym, a nie *mniejszym*, jak mylnie wydrukowano w Nr 10, str. 8, szp. 1. Przy sposobności jeszcze dwa ważniejsze błędy w Nr 10: pragnę pobudzić umysły do zajęcia się robotą *praktyczną* na wsi (wydruk. polityczną, str. 6, szp. 2); nie *więzimy* przyszłość rewolucyi (str. 7, szp. 1), lecz *widzimy* ją w wyzbywaniu się instynktów drobno-właścicielskich przez chłopa.

*) Patrz N⁰N⁰ 9, 10 i 11.

akademicy-socyaliści, eo ipso już należą do partyi, chociaż może nie wszyscy mogą brać w niej czynny udział.

Czytając odpowiedź tow. O., doznaje się niemiłego wrażenia, że autor jej to nieprzejednany wróg uznania młodzieży (pewnej części) za jeden z ważniejszych czynników, wzmagających rozwój ruchu socyalistycznego w Polsce. Nie dość na tem, nie tylko że ta młodzież nie ma dla partyi żadnego znaczenia, ale w ogóle jest zbieraniną wartogłowów, którzy jak chorągiewka, chylą się tam, gdzie wiatr zawieje. Zwłaszcza zaś chłostę swą zwraca tow. O. przeciw młodzieży zaboru rosyjskiego. Wprawdzie dodaje, że *„w Galicyi młodzież ta z natury rzeczy jest jeszcze bardziej reakcyjną* — lecz kiedy dla tem wybitniejszego uwypuklenia nicości moralnej młodzieży z zaboru, podnosząc pracę, zasługi, dobre chęci a nawet warunki pomyślne młodzieży galicyjskiej — mówi *że wogóle stoi wyżej*, a korzystając ze swobód obywatelskich państwa konstytucyjnego, *może więcej robić i w rzeczywistości robi*“ — staje w sprzeczności z tem, co powiedział wyżej. Trudno bowiem zrozumieć, pod jakim względem młodzież bardziej reakcyjna może stać wyżej od mniej reakcyjnej, tak samo jak trudno komuś uważać za dowód jego wyższości to, że się znajduje w lepszych warunkach.

Powiada dalej tow. O. „jeżeli chodzi o samokształcenie, to młodzież gal., dzięki swoim stowarzyszeniom i kółkom naukowym stoi wyżej...“ Nie wiem o jakich kółkach i stowarzyszeniach autor mówi. Jeżeli chodzi o szkoły średnie, to my, którzyśmy te szkoły przeszli, wiemy z doświadczenia, że takie kółka nie istnieją, a jeżeli tu i owdzie młodzież gimnazyalna łączy się i organizuje, to ma to charakter zupełnie sporadyczny i z celem, kierunkiem, w ogóle z całą treścią takich kółek w Królestwie równać się nawet nie może. Jeżeli zaś mowa o towarzystwach akademickich, to „kółka t. zw. naukowe“ w ich łonie są do tego stopnia parodyą pracy poważnej, że znającemu stosunki śmiać się chce, kiedy słyszy o nich jako o potężnym czynniku samokształcenia.

Co do owego „dylematu“, który nakazuje albo socyalizm odrzucić, albo z głodu zginąć, to o ile tow. O. odnosi go do Galicyi czy jakiegokolwiek kraju konstytucyjnego — niema uzasadnienia. Ustrój dzisiejszy nawet w państwie tego rodzaju co Austrya nie doszedł jeszcze do takiej karykatury, żeby odmienne przekonania były paszportem na śmierć głodową. Nie ulega wątpliwości, że socyalistom utrudnia się przystęp do biur, urzędów itd., że się ich nie dopuszcza na stanowiska więcej wpływowe lub nawet zyskowniejsze, ale chyba nie było wypadku, żeby młody człowiek z uzdolnieniem technicznem lub akademickiem, musiał z głodu umierać dlatego, że jest socyalistą. Przyznać jednak trzeba, że pesymizm autora, który tak niemile dotyka młodzież socyalistyczną w ogóle, pesymizm wyrażający się w słowach „że już raz powinniśmy przestać liczyć na młodzież w akcyi partyjnej“ niestety w Galicyi jest słuszny. Ale powtarzam *tylko* w Galicyi *). Zapewne, że partya socyalistyczna w tym kraju nie ma powodu skarzyć się na nadmierny wpływ młodych sił. W r. 1897/98 było w uniwersytecie lwowskim ogółem 1673 słuchaczów. Odrzuciwszy z tego 365 na wydział teologiczny, otrzymamy cyfrę 1373. Wobec tego, że skupienie tak poważnej cyfry młodzieży w mieście, które używa wszelkich swobód konstytucyjnych, gdzie swobodne kształcenie się i używanie książek jest dozwolone, należałoby sądzić, że procent młodzieży, wyznającej zasady socyalizmu, powinien się wyrażać co najmniej w jednej trzeciej części. Tymczasem nie skłamię, jeżeli powiem, że udział tej młodzieży w partyi, licząc już i zwolenników w teoryi — nie przekraczał *15* *). I to ma miejsce w kraju, który przez swoje bliskie sąsiedztwo z innymi krajami monarchii austryackiej tudzież z Niemcami, w których socyalizm stoi tak wysoko, jakoteż przez brak właściwego proletaryatu fabrycznego — socyalizm swój oprzeć powinien w znacznej części na inteligencyi. Lepiej już jest w Krakowie, choć i tam udział młodzieży w ruchu jest śmiesznie mały.

Jeszcze słów parę o „oświacie“. „Jeżeli uważać oświatę ludową za robotę specyalnie studencką, to młodzież gal. stoi wyżej od mł. zab. ros.“ — są słowa tow. O. Ja powiem także, jeżeli oświatę uważać za pracę, za obowiązek młodzieży, to młodzież w Galicyi nie zrobiła *nic*. A trzeba pamiętać, że w kraju tym, co zresztą tow. O. sam z naciskiem zaznacza, od lat przeszło 30 jest t. zw. konstytucya. Przypatrzmy się, co zrobiło na polu oświaty tych lat 30? Oto dzisiaj *70% całej ludności należy do analfabetów, a trzecia część* gmin wiejskich nie posiada szkół wcale, w tych zaś, gdzie są szkoły, wiele budynków stoi próżnych dla braku nauczycieli, gdzieindziej nie odbywa się nauka dla braku miejsca. O takim stanie rzeczy piszą i przyznają statystyki urzędowe. Oświatą ludową w Galicyi poza rządem zajmuje się nieliczne grono inteligencyi miejskiej, zakładając t. zw. towarzystwa szkoły ludowej, a tam młodzieży akademickiej daremnieby szukać. Sama zaś młodzież inicyatywy nie bierze, wprawdzie od 2 lat istnieje „Koło akad. tow. szkoły ludowej“, ale działalność jego ograniczyła się na założeniu dwóch czy trzech czytelń w okręgu Lwowa i wygłoszenia kilku odczytów „patryotycznych“ w mieście.

Nie ulega wątpliweści i nie przeczę, że w Galicyi Zachodniej stosunki są pomyślniejsze, że oświata dotarła tam już do szerokich mas ludowych, że uświadomienie chłopa postępuje szybko i przedstawia już nawet podatny grunt dla agitacyi socyalistycznej, ale chyba nie znajdzie się tak naiwny, któryby sądził, że tego dokonała młodzież akademicka, w której najmniej $^2/_3$ stanowią „rozsądni“ wychowankowie jagiellońskiej „Almae matris“, młodzieńcy, którzy swe ideały czerpią w sofistyce „neokonserwatyzmu“.

Jeżeli teraz porównamy położenie młodzieży gal. która ma za sobą jak mówi tow. O. „swobody obywatelskie państwa konstytucyjnego“, obfitość i swobodny dobór materyału w książkach i pismach z tymi warunkami, w jakich każdą pracę podejmować musi młodzież w zaborze rosyjskim, jeżeli się weźmie pod uwagę rząd bezwzględny, dziki, moskiewski, system tajnej roboty, denerwujący do najwyższego stopnia, brak i trudność dostania niezbędnych książek i broszur, a do tego jeszcze bardzo często opozycyę ze strony najbliższych, a niechęć ze strony społeczeństwa — to powtarzam za tow. O., trzeba być bardzo ostrożnym w wydawaniu sądu. I jeżeli nawet owoce tej pracy „oświatowej“ w obu zaborach ukazują znaczną różnicę, to w każdym razie na większe uznanie zasługuje ta, gdzie więcej poświęcenia, zaparcia i moralnej pracy, a mniej powierzchownego blichtru.

Kończąc tych kilka uwag, dodaję, że ograniczyłem się tylko na sprostowaniu, a właściwie uzupełnieniu faktami opinii tow. O. o młodzieży galicyjskiej przez

*) O Poznańskiem nie mówię wcale nie znając tamtejszych stosunków.

*) Nie wliczam tu innych zakładów naukowych, jakoto: wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, akademij weterynaryi, politechniki. Tę ostatnią opuściłem naumyślnie, gdyż młodzież socyalistyczną stanowią t przeważnie emigranci z zaboru.

co mój sąd pierwotny o niej zostaje niezmieniony, a tylko uzasadniony.

Co się tyczy zarzutów, uczynionych przez autora odpowiedzi młodzieży zaboru rosyjskiego, zarzutów ciężkich „ugodowości, filisterstwa i karyerowiczowstwa“ to odpowiedź na nie zostawiam towarzyszom-kolegom z Królestwa.

Junior.

Kilka słów w odpowiedzi Tow. Juniorowi.

Zarzuty tow. Juniora sprowadzają się do pięciu: Po pierwsze źle zrozumiałem, co rozumie pod słowem „stronnictwo“; następnie „popadłem w sprzeczność“, twierdząc, że młodzież galicyjska, bardziej reakcyjna od młodzieży zaboru rosyjskiego, stoi od tej ostatniej wogóle wyżej; dalej — pobudziłem tow. Juniora do śmiechu, wynosząc galicyjskie kółka na koszt kółek zaboru rosyjskiego; w końcu spłodziłem nieuzasadniony dylemat, nakazujący rzucić socyalizm, albo ginąć z głodu, nareszcie — przeceniłem pracę młodzieży galicyjskiej na polu oświaty. Odpowiem pokrótce na te wszystkie zarzuty z kolei.

Nie moja to wina, że tow. Junior wyraz „stronnictwo“ rozumie w jakiemś specyalnem znaczeniu, a nie w tem, które przez wszystkich jest uznane. Ale, jeśli tow. Junior ma na myśli jedynie pewne „solidarne występowanie“ „w życiu akademickim“, to ogłoszony niniejszem konkurs na wytłómaczenie, w jaki sposób takie „stronnictwo“, nie będące stronnictwem będzie „decydującym czynnikiem w odrodzeniu politycznem, społecznem i moralnem Galicyi“.

Tłómaczyłem, że warunki zaboru rosyjskiego wytwarzają atmosferę, w której usposobienie młodzieży nabiera *pozorów* pewnej opozycyjności. Twierdziłem, że młodzież galicyjska jest w naturze rzeczy reakcyjniejszą. Nigdzie jednak nie mówiłem, że młodzież galicyjska, będąc bardziej reakcyjną, *stoi wogóle wyżej* od młodzieży zaboru rosyjskiego i tow. Junior zupełnie niesłusznie chce to wmówić czytelnikom. A to już nie sprzeczność, ale wcale nieładny wybieg „polemiczny“. W odpowiedzi mej stoi czarno na białem: *jeśli chodzi o samokształcenie* (i oświatę ludową), to młodzież galicyjska stoi wyżej od młodzieży zaboru rosyjskiego. Ale tu potrącamy już o następne zarzuty tow. Juniora.

Skąd się tow. Junior dowiedział o tej niesłychanej przewadze kółek w zaborze rosyjskim nad kółkami galicyjskiemi—doprawdy nie wiem. Podpisanemu nie obce są ani jedne, ani drugie i stanowczo może powiedzieć, że galicyjskie stoją bez porównania wyżej. Nie będę tu porównywał kółek gimnazyalnych, które w zaborze rosyjskim zajmują się prawie wyłącznie studyowaniem tego, czego galicyanie uczą się w szkole: literatury polskiej i historyi. Tow. Junior zapewne zrobi wielkie oczy, dowiedziawszy się, że te tajne kółka, surowo przez rząd ścigane, zbierają się nierzadko w celu odczytywania „Dziejów Polski“ Bobrzyńskiego. Co do kółek studenckich, to gdyby tow. Junior trafił przypadkiem na ich posiedzenia, musiałby się zdziwić niemało, widząc, że zajmują się one odczytywaniem podręcznika ekonomii Iwaniukowa, „Nauk ekonomicznych Marksa“ Kautsky'ego lub dziełka Timiriaziewa o darwinizmie, albo pisywaniem sprawozdań z ciekawych książeczek dla ludu „O jeżu, krecie i nietoperzu“ czy „O strasznym zbóju“. A już referaty „samodzielne“ w tych kółkach wcaleby go nie zbudowały, gdyby poprzednio był członkiem kółek naukowych na uniwersytecie lwowskim chociażby, któremi tak pogardza. Wówczas mógłby osądzić, gdzie jest „parodya“, a gdzie „praca poważna“.

Co do owego „dylematu“, to cofnę go natychmiast, jeśli mi tow. Junior wskaże chociażby jednego socyalistę jawnego, zajmującego w Galicyi jakieś stanowisko. A ja natomiast przypomnę tow. Juniorowi sprawę profesury d-ra Franki, niedawną sprawę d-ra Górzyckiego, sprawę asystenta r w Krakowie itp. Czy tow. Juniora nie uderza np. fakt, że wszyscy bez wyjątku studenci galicyjscy, którzy *na seryo* brali udział w robocie partyjnej, musieli uniwersytet opuścić, albo robotę tę przerwać? Imiona ich są wszystkim znane!

Nareszcie muszę odeprzeć zarzut, jakobym przecenial pracę młodzieży galicyjskiej na polu oświaty. Oczywista, że najbardziej energiczna czynność młodzieży nie zastąpi ministeryum oświaty, ani Rady szkolnej krajowej, i owych 70 % (nb. z r. 90-go) analfabetów niczem jej sumienia nie obciąża. Ale któż to, jeśli nie młodzież galicyjska założyła „Towarzystwo szkoły ludowej“, „Towarzystwo przyjaciół oświaty“, „Tow. im. Staszyca“? Któż, jak nie młodzież najwięcej zbiera składek na „Tow. szkoły ludowej“? Któż, nareszcie, redagował od samego początku „Prawo Ludu“? Niech tow. Junior pozna historyę całego szeregu stowarzyszeń oświatowych w Galicyi, a będzie musiał stwierdzić, że inicyatywa zawsze wychodziła z kół młodzieży.

Koniec końców muszę jeszcze raz stwierdzić, że tow. Junior niesprawiedliwie osądza młodzież galicyjską. Nie będąc galicyaninem, mogę to przyznać zupełnie objektywnie. Polecam tow. Juniorowi zarazem odczytanie ustępu o młodzieży warszawskiej w korespondencyi tow. Kółkowicza w niniejszym Nº „Przedświtu“.

O.

ZE ŚWIATA

Wybory do Szwajcarskiej Rady Narodowej

29 października, 5 i 12 listopada odbywały się w Szwajcaryi wybory do Rady Narodowej (Nationalrat).

Dniem wyborów zawsze bywa niedziela, wyjątkowo inny dzień świąteczny. Po pierwszem głosowaniu zostają wybrani tylko ci kandydaci, co otrzymali absolutną większość głosów; ci zaś kandydaci, którzy nie otrzymali absolutnej większości, muszą poddać swoją kandydaturę po raz drugi pod głosowanie i ewentualnie trzeci; przy trzeciem głosowaniu rozstrzyga już nie absolutna, ale zwyczajna większość głosów.

Wybory do Rady Narodowej odbywają się na zasadzie powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania w terminie trzyletnim. Na każde 20 tysięcy mieszkańców wypada jeden deputowany do Rady Narodowej. Miasta większe, które liczą kilkakroć po 20 tysięcy mieszkańców, wybierają kilku deputowanych, ale każde z nich stanowi oddzielny okręg wyborczy. Zurych-miasto np. wybiera 6 przedstawicieli, Bazylea-miasto 4 i t. d. Charakterystyczne dla stosunków szwajcarskich jest to, że już przy pierwszem głosowaniu partye zwykle wchodziły między sobą w porozumienie, kogo każda z nich ma postawić za swego kandydata albo kandydatów, (stosownie do uznanej siły partyi) i kogo i ilu ma przyjąć na swoją listę kandydatów innych partyi. Miasto N. np. ma trzy partye i trzy miejsca w w Radzie Narodowej: partye porozumiewają się, uznają, że każda z nich ma prawo do jednego przedstawiciela i każdy wyborca pisze na kartce wyborczej nazwiska trzech kandydatów, po jednym z każdej partyi — wybory przechodzą gładko, bez żadnych walk wyborczych, prawie bez agitacyi, i drugie głosowanie jest już niepotrzebne.

Tak *było* w Szwajcaryi, ale teraz jest już inaczej. Socyaliści, owi „burzyciele porządku“, zakłócili spokój i harmonię, panującą dotychczas przy wyborach. Jeszcze pierwsi socyaliści weszli do Rady Narodowej dzięki kompromisom, ale w miarę wzrostu ruchu socyalistycznego rośnie u socyalistów wiara w swoje własne siły, a czasem nawet i przecenianie swych sił.

Siły socyalistyczne wzrosły w Szwajcaryi znacznie. W 1896 r. socyaliści mieli tylko dwóch przedstawicieli w Radzie Narodowej, teraz mają ich pięciu. Szczególniej wzrosła ilość głosów socyalistycznych w miastach. Jest to fakt uznany nawet przez prasę burżuazyjną.

W Zurychu przed trzema laty socyaliści Greulich i Lang otrzymali każdy nie wiele więcej ponad 5.000 głosów, inni zaś kandydaci socyalistyczni od 3.000 do 4.000. Dnia 29 października tego roku Greulich otrzymał koło 9.000 (8.767), a najmniejsza ilość głosów, jaką otrzymał w tym roku kandydat socyalistyczny, wynosi około 8.000 (7.673). Stąd widać, że w Zurychu ilość głosów socyalistycznych wzrosła o 4.000. W Lozannie kandydat socyalistyczny otrzymał 5.499 głosów (w 1896 r. — 2499). W Neuenburgu 3.300 (w 1896 r. — 2.468) W kantonie Soluthurn ilość głosów socyalistycznych wzrosła z 1.000 do 2 487, w Biel do 5.320 (w 1896 r. — 3.200). Pomimo takiego wzrostu głosów socyalistycznych w wielu okręgach kandydaci socyalistyczni upadli, choć mieli za sobą znaczną większość. Obliczają, że przy proporcyonalnem przedstawicielstwie socyaliści mieliby obecnie nie 5, ale 12 przedstawicieli*) W Zurychu przeszła lista burżuazyjna (wszystkie stronnictwa burżuazyjne połączyły się) przeciw liście socyalistycznej, “Neue Zürcher Zeitung“ oblicza że przy pierwszem głosowaniu (29 października) było 3.000 głosów socyalistycznych i 12.900 głosów połączonych stronnictw burżuazyjnych.

W Zurychu 12.000 burżuazyi ma 5 swoich przedstawicieli, podczas gdy 8.000 socyalistów ma tylko jednego. Jest to oczywista niesprawiedliwość. Dla usunięcia tej niesprawiedliwości socyaliści żądają proporcyonalnego przedstawicielstwa. Zważywszy jednak, że ilość głosów socyalistycznych wzrasta, a burżuazyjnych się zmniejsza (w ciągu trzech ostatnich lat ilość głosów socyalistycznych w Zurychu wzrosła o 4.000, burżuazyjnych zaś zmniejszyła się o 2.000, z 14.000 upadła do 12.000) można przypuszczać na pewnych postawach, że bez proporcyonalnego przedstawicielstwa Zurych za 3 lata wybierze tylko socyalistycznych posłów.

Otrzymaliśmy w Zurychu „pyrrusowe zwycięstwo“ pisały „Basler Nachrichten“ zaraz po wyborach. „Trzeba przyznać — pisał ów organ partyi wolnomyślnej — że partya socyalistyczna w Zurychu jest silną i że z nią trzeba się rachować; ostatnie zwycięstwo partyi burżuazyjnych (bürgerlichen) nie powinno nas cieszyć, albowiem jesteśmy tego przekonania, że w tak wielkim okręgu wyborczym — największym w Szwajcaryi odnośnie do liczby uprawnionych do głosowania — taka silna mniejszość nie będzie zadowoloną, że ma tylko jednego przedstawiciela. Podobne zwycięstwa nasze przy wyborach dają partyi socyalistycznej zadużo materyału do niezadowolenia. W Niemczech partya socyalistyczna stała się więcej „gemässigt“ (umiarkowaną), tak że mutatis mutandis u nas mogłaby uchodzić za partyę „bürgerlich-demokratisch“ (mieszczańsko-demokratyczną) (? !!). „O gwałtownej rewolucyi niema już mowy w Niemczech. Jeżeli chcemy umożliwić takież przeobrażenie się partyi socyalistycznej w Szwajcaryi, by działała ona nie negatywnie tylko, ale żeby współdziałała w przeprowadzeniu reform pozytywnych, trzeba dla nadmiernego napięcia siły socyalistycznej otworzyć klapę bezpieczeństwa przez uwzględnianie słusznych żądań socyalistycznych“.

Socyaliści szwajcarscy żądają proporcyonalnego przedstawicielstwa ; to żądanie wcielone w prawo przyniosłoby korzyść socyalistom w tym roku, ale z czasem, gdy głosy socyalistyczne w Szwajcaryi będą stanowiły większość, to tak pożądane teraz przez socyalistów proporcyonalne przedstawicielstwo nieraz może być zawadą i tamować szybszy rozwój stosunków.

Program socyalistów szwajcarskich w głównej swej osnowie nie różni się od wszystkich programów socyalistycznych partyi europejskich, program zaś minimalny w szczegółach różni się o tyle, o ile w Szwajcaryi są odmienne stosunki społeczne i polityczne. O programach i partyach politycznych w Szwajcaryi dam pełniejsze sprawozdanie w jednej z następnych korespondencyi *) Teraz zaznaczę tyle tylko, że jest dużo „partyi“, jest chaos, bo partye nie dość jeszcze zróżniczkowały się, nie dość skupiły się i wyodrębniły. Ultramontani, katolicy, związek chłopski, demokraci, wolnomyślni, radykali prawego i lewego skrzydła (links und rechts radikal.), socyalpolitycy, socyaliści, oto są nazwy różnych partyi szwajcarskich; prawie każda z nich używa przydomka „demokratyczna“, wszystkie też mogą nazywać się republikańskiemi, bo Szwajcarya jest republiką i niema w niej monarchistów.

Większość w Radzie Narodowej stanowią demokraci i wolnomyślni.

Jaka jest różnica pomiędzy temi dwiema pokrewnemi grupami?

Zasadniczej różnicy niema. Charakterystyczne, że na zgromadzeniu przedwyborczem partyi wolnomyślnej, na zgromadzeniu poufnem, gdzie szło o postawienie kandydatów, gdzie byli zebrani wybitniejsi przedstawiciele partyi wolnomyślnej, nikt z paru osób, do których zwracałem się po informacye, nie mógł mi powiedzieć, jaka jest główna różnica pomiędzy partyą wolnomyślną a demokratyczną i jaki jest program polityczny obu partyi.

Każda partya ma gdzieś w archiwum schowany swój program polityczny, ale w agitacyi wyborczej na sztandarze swoim wypisują tylko nazwisko swego kandydata, jego przymioty i zalety osobiste, czasem też wyrazy takie jak „postęp“, „dobro ogółu“ i t. p. do których treść niech każdy sobie dorabia podług gustu. Przy wyborach do Rady Narodowej, instytucyi ogólno związkowej, często góruje partykularyzm kantonalny nad polityką zasadniczą i ogólnoszwajcarską, narodową.

Nawet partya socyalistyczna, najbardziej scentralizowana ze wszystkich partyi szwajcarskich, nie jest wolną od wpływu partykularyzmu. Jednolitej partyi socyalistycznej *szwajcarskiej* prawie niema, są partye zuryska, berneńska, bazylejska, genewska; polityka socyalistyczna nie jest też dość jednolitą przy wyborach : w Bernie socyaliści popierają konserwatywnego kandydata przeciw wolnomyślnym, w Genewie idą ręka w rękę z radykalną partyą burżuazyjną.

*) Na liście burżuazyjnej było 6 kandydatów : 2-ch konserwatystów, 3-ch wolnomyślnych i 1 umiarkowany socyalista (Vogelsanger). Na liście socyalistycznej byli sami socyaliści : Vogelsanger, Greulich, Lang, Fähnrich, Erismann i Seidel. Vogelsanger otrzymał 18.522 — absolutna większość wynosiła 10.042 głosów.

*) Reformy, jakie są na porządku dziennym i będą rozpatrywane w Radzie Narodowej i oddawane pod głosowanie ludu, bądą służyły najlepszym odczynnikiem w określeniu barwy i klasowości różnych partyi szwajcarskich.

Przy wyborach nawet socyaliści w Szwajcaryi zwalczają nie kierunek, reprezentowany przez danego kandydata, lecz jego osobę. Słusznie zauważył p. Wł. Studnicki *) że „bezpośredni udział w prawodawstwie w Szwajcaryi jest też jednym z czynników, zawadzających wytworzeniu się partyi, na zasadniczych interesach klasowych opartych". Posłowie Rady Narodowej są więcej członkami komisyi obradujących nad szczegółami reform postanowionych przez lud, niż prawodawcami, działającymi z własnej inicyatywy. Referendum i prawo inicyatywy, słowem „bezpośrednie prawodawstwo ludowe chroni nas od eksperymentów większości radykalnej", pociesza się po wyborach konserwatywna „Schweizerische Allgemeine Zeitung". Możność w każdej zasadniczej sprawie odwołania się do ludu sprawia, że jest do pewnego stopnia obojętnem, jakie mają przekonania posłowie wybrani do Rady Narodowej.

Ha.

Z KRAJU I O KRAJU



ANTONI MAŃKOWSKI

Dzień smutny chyli się ku wieczorowi. Śród zmierzchu ulicami miasta kroczy pochód żałobny. Niezliczona moc wieńców, a za nimi tłum ludzi w ciszy i spokoju zbliża się ku bramom cmentarza.

Nie płoną latarnie na ulicach, przy podobnych pochodach zwykle kirem przysłonione, niema w pochodzie tych, co rządzą krajem i miastem — to *tylko* lud roboczy idzie za trumną swego przewodnika, stroskany i rozżalony, że mu los nieubłagany i tego wodza zabrał.

Ta wielka miłość ludu, jaką się Mańkowski odznaczał, ta bezbrzeżna ofiarność dla uciemiężonych towarzyszy i bezgraniczne oddanie się na usługi idei zbratania się i zrównania klas wobec prawa i obowiązków — znalazły serdeczny oddźwięk w piersiach tego zwykle przez różnych psychologów politycznych „bezdusznym" zwanego „tłumu". Wyrazem tego oddźwięku ten hołd oddany jego popiołom — ta cześć oddana jego zasadom. Umilkły swary, zginęły sprzeczności, swoi i obcy szli za pochodem weterana w walce o niepodległość ojczyzny, o sprawiedliwość równą dla wszystkich, o prawa dla równo obowiązanych — równe!

Urodzony w r. 1837 w Zarębkach, powiatu Kolbuszowskiego, jako syn rządcy, już jako dziewięcioletnie dziecię patrzył na rozjątrzenie przez ówczesne władze podnieconych włościan, którzy w r. 1846 szukali ujścia krzywdom i niesprawiedliwościom ładu rządzącego w mordzie i pożodze. A jednak jemu i rodzinie włos z głowy nie spadł, bo znać i ojciec Antoniego zacną był duszą i nawet oszołomieni krwią i mordem chłopi wstrzymali się u progu tego, bo „gdy nam się krzywda nie działa, nie czyńmy krzywdy".

Z natchnionej skarbnicy Juljana Goslara czerpał nauki. Emisaryusz „Towarzystwa Demokratycznego", który się stał apostołem idei demokratycznej, kształtował pierwsze pojęcia chłopca, które potem mąż i starzec niósł między lud roboczy. Rewolucya węgierska, pułki cara, idące na jej zgnębienie, upadek kierunku wolnościowego, przesunęły się przed oczami jego, gdy bawił w szkołach w Rzeszowie.

I zwykła potem idzie historya biedaków. Brakło pieniędzy na szkoły, gdy ojciec umarł, więc iść trzeba było do rzemiosła. W r. 1851 wstępuje Mańkowski do praktyki do drukarni, a w parę lat potem idzie do straży skarbowej, gdzie nie zapomniał, że pod mundurem bije serce obywatela, ale owszem, pomagał sprawie, pracując w tajnej drukarni polskiego komitetu narodowego.

Gdy w r. 1863 uderzono w surmę bojową, rzucił służbę, wziął kurtkę i gwintówkę i poszedł za głosem serca. Ranny powrócił do kraju, gdy korpus Langiewicza rozbito, i stanął spokojnie do kaszty. Inni ciągnęli zyski z udziału w walce narodowej, wyrabiali sobie posady i synekury — Mańkowski, robotnik zacny i uczciwy, w potrzebie służył ojczyźnie, po walce znał tylko jedno wyjście: w zawodzie swym stanął dalej do pracy, by tak siebie jak i swoich wyżywić.

Na horyzoncie politycznym tymczasem wyjaśniać się poczynało. Austrya, pobita pod Sadową i Königrätzem, szukała zbawienia w konstytucyjnym sposobie rządzenia. Wtedy i dla społecznych potrzeb drogi nowe się znalazły. Poczęto się łączyć w stowarzyszenia i w nich nad odrodzeniem pracować. Najpierw pomyślano o ekonomicznej stronie i tego wynikiem był cały szereg stowarzyszeń, gdzie wśród założycieli stał Mańkowski, sądząc, że stąd powieje duch i postępu i rozwoju. Potem „Gwiazda" miała służyć nauce i oświacie, obok rozrywki i pomocy. I do jej powstania, przekonany, że demokracyi usługę czyni, przyłożył rękę Mańkowski. A gdy ujrzał, że dla istotnego podniesienia zawodu i jego pracowników nic nie uczynił, że nie stworzył ciała zbiorowego, mogącego stanąć do walki o byt i prawo — a ciało takie potrzebnem jest, przyłożył chętnie rękę do założenia „Ogniska" drukarskiego. Zapoznawszy się w owym czasie z ideałami socyalnej demokracyi, pojął i zrozumiał, że walka klasowa nie da się przeprowadzić słowem pustem i czczym frazesem, ale że do tego potrzeba długiej i skutecznej pracy nad uświadomieniem pracujących. Odczuł, że to jedyna droga do istotnego zrównania ludu, że nie wolno iść na lep pustych słów i przyrzeczeń tych, co ciągnąć chcą zyski z nieświadomości robotnika, i tych, co go świadomie tumanią, przyrzekając za trudy tu poniesione, nagrodę po śmierci. Stanął do walki tej już w r. 1870, wiodąc drukarzy do pierwszego strejku i zwyciężył, kładąc tak podwaliny znośniejszego bytu dla swych towarzyszy zawodowych.

Po strejku pracował dalej nad organizacyą zawodu drukarskiego, jak i ogółu pracujących, a gdy mu się udało zawiązać „I-szą związkową drukarnię", powołany na jej czoło, nie ustawał w tej pracy organizacyjnej, choć ona wówczas narażała go na stratę intratnego stanowiska. Nie mówił, jak inni: „co mnie inni obchodzą, dla czego ja się dla innych mam narażać, byle mnie dobrze było", nie poszedł panom się pokłonić,

*) Władysław Studnicki. Rozwój form pelitycznch i stosunki ekonomiczne w Szwajcaryi. Lwów 1900 r.

ani służbę im czynić, nie wyparł się zasad dla chleba i bytu — i za to odpokutował. W r. 1879 został aresztowany i wraz z Waryńskim, Kozakiewiczem i wielu innymi zamknięto go w Krakowie. Tam przesiedział ośm miesięcy, a żona i troje dzieci żyły ofiarami kolegów! Po ośmiu miesiącach uwolniono go od winy i kary i stanął do kaszty napowrót.

Z Bolesławem Czerwińskim, Danilukiem, Kozłowskim, Feliksem Daszyńskim pracował dalej nad rozwojem ruchu robotniczego, a w r. 1890 założył wraz z Tabaczkowskim, Obirkiem, Baarem i Nacherem „Robotnika“, który jest właściwym początkiem istnienia jawnej, potężnej partyi socyalno-demokratycznej. Stał na czele „Siły“, komitetu partyi socyalno demokratycznej, był przewodniczącym komisyi, złożonej z przewodniczących wszystkich zgromadzeń towarzyszy, a od pierwszej chwili był członkiem zarządu i wydziału administracyjnego Zakładu ubezpieczenia od wypadków.

W pracy zawodowej nie ustawał, aż go śmiertelna choroba na łoże boleści zwaliła. Szczery, serdedeczny i dla wszystkich usłużny i przyjacielski, był przez wszystkich lubiany i szanowany, a wspomnienie „ojca Mańkowskiego“ będzie dla wszystkich zawsze miłem i serdecznem.

Brał udział w kongresach partyjnych, powoływano go do ekspertyz rządowych, przemawiał na zebraniach ludowych i wyborczych, na wieczorkach i uroczystościach — a wszędzie pozostawił po sobie pamięć *szlachetnego obrońcy praw ludu i niepodległości ojczyzny*,

* *
*

Pogrzeb Mańkowskiego odbył się w czwartek 9 listopada. Tysiące robotników szły z pochodem — brakło tylko tych, co z nim walczyli w r. 1863. Czy się wstydzili robotnika-druha, czy im wstyd było, że on jeden może nie skalał idei powstania?

Wszystkie stowarzyszenia drukarskie, robotnicze w ogóle i polityczne przysłały wieńce i przedstawicieli. Największym i najpiękniejszym był wieniec, ofiarowany przez stowarzyszenie drukarzy z 4-ma parami wstęg— „Ognisko“ swemu założycielowi. „Zgromadzenie towarzyszy drukarzy“ pierwszemu prezesowi. „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy“ Antoniemu Mańkowskiemu i „koledzy lwowscy“ Antoniemu Mańkowskiemu.

Najwspanialszym był wieniec z gałązek cierniowych z napisem: „Niestrudzonemu rewolucyoniście polskiemu — Polska Partya Socyalistyczna zaboru rosyjskiego“. Na białoczerwonych wstęgach z napisem: „Bojownikowi za wolność narodową i społeczną“ — Zjednoczenie“, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży, „Polskiemu rewolucyoniście — postępowa młodzież techniczna“, „Żołnierzowi walki o wolność młodzież polska“ (wstęgi biało-amarantowe), „Zecerzy „Kuryera Lwowskiego“ nieodżałowanemu koledze“, „Niestrudzonemu przewodnikowi partya socyalno-demokratyczna“, „Kochanemu przewódcy lwowska komisya zawodowa“, „Związek posłów socyalno demokratycznych A. M.“, „Zasłużonemu bojownikowi socyalizmu — robotnicy krakowscy“, „Serdecznemu towarzyszowi — Daszyński i Kozakiewicz“, „Równi, wolni, zbratani, to było hasło Jego — stowarzyszenie „Brüderlichkeit“, bojownikowi za sprawę ludu — przemyska socyalna demokracya“, „Szermierzowi wolności — drobni majstrowie“, „Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków — członkowi zarządu“. Wreszcie od robotników szewckich, ślusarskich, stow. kształ. robot. „Siła“, od robotników budowlanych, od stow. rzeźników, masarzy i mydlarzy, od zorganizowanych introligatorow, krawców, stolarzy, i innych.

Przy wyniesieniu zwłok odśpiewał chór pieśń: „Pożegnał już ten świat“, poczem kondukt pogrzebowy ruszył ulicą Leona Sapiehy, Kopernika, placem Maryackim itd. na cmentarz Łyczakowski. Rydwan żałobny, zaprzężony w czwórkę koni, przystrojonych w czerwone pióropusze i takąż uprząż, poprzedzał długi, imponujący łańcuch ugrupowanych robotników wszelkich zawodów i młodzieży, niosących wieńce.

Na czele postępowała socyalna demokracya, potem w pokaźnej liczbie drukarze, dalej korporacye robotnicze ze sztandarami, robotnicy z Królestwa Polskiego, młodzież, delegacya „Gwiazdy“ ze sztandarem (której ś. p. M. był założycielem i członkiem do ostatniej chwili), następnie delegaci przemyscy i krakowscy.

Mimo deszczu, obficie spływającego na ulicach, którędy pogrzeb przechodził, stały wzdłuż chodników tłumy publiczności, przypatrując się z podziwem, kto zacz spoczywa w trumnie, około której tak liczne kroczą zastępy?...

O zmierzchu stanął kondukt u wrót cmentarnych. Przy blasku pochodni smolnych dźwigała młodzież zwłoki weterana do mogiły. Koło grobu panował ścisk olbrzymi, lecz wkrótce zapanowała cisza, wśród której począł kapłan odprawiać modły. Po odśpiewaniu „Anioł Polski“ zaintonował chór „W mogile ciemnej“, poczem przemówił poseł Kozakiewicz, podnosząc wielkie zasługi nieboszczyka dla ludu pracującego. Zaznaczywszy, że ś. p. Mańk., przejęty zasadami wielkiego rewolucyonisty polskiego, Goslara, pozostał tym zasadom wierny do ostatka, a kiedy powrócił z walki przeciw ciemięzcom w r. 1863, nie spoczął, jak inni, na wygodnych stanowiskach, lecz całą duszą oddał się żmudnej pracy nad zorganizowaniem wyzyskiwanego proletaryatu — zakończył tow. Kozakiewicz swą mowę słowami: „że ziemia, która przyjmie zwłoki drogiego towarzysza, nie może mu być lekką, dopokąd panują na niej zaborcy, to też przysięga imieniem socyalnej demokracyi, że nie spocznie w walce dopóty, dopóki ta ziemia, za którą walczył Mańkowski, nie będzie wolną, i dopóki cały lud roboczy nie będzie wyzwolony z pod jarzma obcych i swoich“.

Następnie przemawiał w sposób wzruszający tow. Hudec imieniam lwowskiej socyalnej demokracyi i imieniem drukarzy, po nim delegat krakowski, tow. Kurowski, a w końcu w imieniu postępowej młodzieży przemówił z prawdziwie młodzieńczym zapałem tow. Borowiec.

Nakoniec zaśpiewano nad grobem „Czerwony sztandar“ i spokojnie opuszczono przybytek umarłych.

K. N.

*

Warszawa 3 listopada.

Ubiegłego lata w przemyśle tutejszym zastosowano całkiem nowy system protekcyonizmu, mianowicie — ochronę przemysłu przed „wrogami wewnętrznymi“ państwa i fabrykanta. System to całkiem świeży, w żadnej bodaj jeszcze szkole ekonomicznej teoretycznie nieobrobiony, a jednak zastosowany w praktyce „po wysoczajszemu ukazu“. Tym więc razem carat wyprzedził teoryę o wiele. Nowy ten rodzaj protekcyonizmu zasadza się na ustanowieniu t. zw. policyi fabrycznej.

Policya taka była projektowaną już dawno, na wiosnę nawet ukaz carski ogłosił światu jej ustanowienie, jednak, jak to zwykle u nas, sprawa się przewlekała i dopiero strejki sierpniowe przypomniały o tej niecierpiącej zwłoki w państwie carów instytucyi. W końcu więc sierpnia ustanowione zostały w większych fabrykach Warszawy i Łodzi stałe posterunki policyjne, liczące od 1 do 6, a nawet i więcej strażników. Posterunki te zostały oddane pod zarząd specyalnych komisarzy. Osady zaś fabryczne zostały zaszczycone stałym postojem kozaków. Donosząc o tym ostatnim fakcie, „Górnik“ Dąbrowiecki dowcipnie zaznacza, że

wkrótce w państwie carów kozak stanie się tak niezbędną częścią produkcyi fabrycznej, jak maszyna parowa.

Drugą reformą u nas, wywołaną bezpośrednio przez zaburzenia, są zmiany w urządzeniu wyższych zakładów naukowych. Główne żądanie studentów — wyraźnego określenia położenia prawnego młodzieży — zostało, co prawda, zaspokojone, przez ukaz carski o karaniu studentów za zaburzenia służbą wojskową, zamiast dawnych ogólników i niewyraźnych tajemniczych przepisów, ale, co prawda, z takiej odpowiedzi młodzież bardzo zadowoloną być nie może. Zarazem zaś ograniczono liczbę miejsc na pierwszych kursach wszystkich wydziałów tutejszego uniwersytetu do 350, zagrodzono wstęp do uniwersytetu kończącym gimnazya poza Królestwem i rozpoczęto starania o zbliżenie studentów z profesorami pod ojcowskim nadzorem inspekcyi. Prócz tego ogłoszono karę pieniężną 50 rubli za niewypełnianie obowiązków meldunkowych. W Politechnice dzieje się nie inaczej: i tu profesorowie i studenci na mocy rozporządzeń carskich mają rzucić się sobie w objęcia, a prócz tego zatwierdzono ustawę internatu na 500 studentów, w którym za bardzo tanie pieniądze przyszłe filary przemysłu rodzimego będę troskliwie ochraniane od wszelkich niezdrowych prądów. Na razie zaś, chcąc „moralnie“ zmusić studentów do uczęszczania na wykłady, dyrektor Lagorjo kazał zamykać kreślarnie na czas wykładów. Świetny sposób! Nastrój pomiędzy młodzieżą, według opowiadań studentów, panuje dosyć marny, szczególnie narzekają na świeżo przybyłych pierwszokursistów, którzy o żadnej polityce. kółkach itp. okropnościach słuchać nie chcą. Nic dziwnego, coprawda; nieboraków tych przed wstąpieniem do Warszawy, naczalstwo z patentem, a rodzice z błogosławieństwem, tak napompowali przeróżnemi napomnieniami, że ci nieprędko się z nich otrząsną

Zresztą, nie można się dziwić pokoszlawionym charakterom młodzieży, deprawowanej w szkole i w domu przez służalczo-filisterskie otoczenie. Cała nasza inteligencya, jak to nieraz zaznaczano, odznacza się dziś tak wstrętnym nastrojem, że chcąc o niej pisać, trzeba byłoby zaprowadzić specyalne blankiety i te wypełniać tylko nazwiskami przeróżnych zbyt „rozsądnych“ obywateli kraju naszego. Dobrze też wrześniowy „Radomianin“ przyrównał nasze klasy posiadające do olbrzymiego bagna, w którem lęgną się najwstrętniejsze gady, i z którego rozchodzi się najniezdrowsze powietrze na wszystkie strony. Z pomiędzy setek objawów najidyotyczniejszego, jeżeli nie wprost podłego serwilizmu, podkreślić i szczególniej napiętnować należy masowe popieranie przez szlachtę radzymińską odczytów, urządzanych przez miejscowego komisarza włościańskiego dla ludu i mających za temat zdarzenia z historyi Rosyi i domu panującego.Dotychczas kuratorya trzeźwości popierali tylko pojedyńczy manjacy w rodzaju Prusa czy Skarżyńskiego, lub czynownicy moskiewscy, tu zaś mamy objaw solidarnego wystąpienia ogółu. Zresztą, ciekawych w tym względzie odsyłamy do demokratyczno-narodowej „Pochodni“, której właśnie 4 numer ujrzał światło dzienne w ubiegłym miesiącu.

Przedewszystkiem z obowiązku kronikarskiego, a następnie za stanowiska rewolucyonisty muszę się trochę zatrzymać nad tem pisemkiem.

O ile sobie czytelnicy przypominają, staliśmy zawsze względem niego na stanowisku ściśle objektywnem. Potępiwszy pierwszy numer, którego dziś wstydzą się sami stronnicy, zaznaczaliśmy skwapliwie wyjście każdego numeru, z konieczności, wobec ciągłych koziołków demokracyi narodowej, zbywając je mniej lub bardziej krótkiemi wzmiankami. Nowy numer przyniósł nam niespodziankę. Otóż pierwsze miejsce w nim zajmuje artykuł o bezrobociach sierpniowych, ściśle trzymany w tonie i stylu proklamacyi naszych lub artykułów „Robotnika“ czy „Górnika“. Całość nowej „Pochodni“ przedstawia się nieźle, a liczne korespondencye i ton stanowczy przemawiają za tem, że ludzie są tam pewni siebie i energiczni. Jedna tylko wzmianka o socyologu Krzywickim, oparta zresztą na złych informacyach, sprawia wrażenie niesmaku. Chyba pisać po rosyjsku, a pisać w szpiclowskiem pisemku dla ludu — to różnica.

Życzyć by tylko należało „pochodnikom“, aby trafili na właściwą drogę i dali spokój dowodzeniom, że w dzień słońce świeci, a w nocy jest ciemno, ludziom, którzy im to daleko lepiej wytłómaczą. No i żeby raz się przekonali o tem, że dla nich rozwój społeczny naszego kraju nie zatrzyma się i że socyaliści muszą istnieć, a nawet wciąż wzrastać w siły. Przemilczaniem zaś ruchu robotniczego nie zabił carat, mający prócz tego i inne środki zabójcze, przemilczaniem też nie zabiją go i demokraci narodowi, mogący tylko najwyżej wymyślać. (patrz odezwy kom. str. N. D. Przegl. Wsz. i smutnej pamięci pierwszy numer „Pochodni“).

W ostatnich czasach dają się zauważyć oznaki wzmocnionej czujności policyi nad inteligencyą. Policya „nakryła“ dwa zebrania studenckie, zabroniła urządzić najniewinniejszy w świecie raut muzyczny w domu prywatnym, inny raut rozpędziła; a prócz tego aresztowano literata Peretza, leśnika ze Skierniewic Miklaszewskiego, studentów: Kowalskiego i Śniechowskiego, b. studenta z Kijowa Mecha, oraz parę innych osób, przeważnie żydów. Jeżeli dodamy do tego ciągnące się bez przerwy niemal aresztowania wśród robotników, to otrzymamy obraz wcale nie wesoły. Jaką zaś ilość spraw politycznych mają władze do rozpatrzenia, dowodzi choćby fakt że dotychczas niema jeszcze wyroków w sprawach osób aresztowanych na wiosnę roku zeszłego.

Korespondencyę swoją zakończę wspomnieniem pośmiertnem. Kilka dni temu odebrał sobie życie warszawianin, Bolesław Hirszfeld, typ rzadko dziś zdarzający się u nas prawdziwego człowieka i obywatela Był on jednym z wybitniejszych członków stronnictwa patryotyczno-rewolucyjnego i cały czas swój wolny poświęcał pracy dla ukochanej idei wolności. Będąc gorącym patryotą, Hirszfeld szedł jednak z duchem czasu, rozumiał ruch robotniczy i nie zasklepiał się w naiwno-strusiej partyjności większości demokratów narodowych. Instytucye pomocnicze przy rewolucyjnej robocie, koła oświaty ludowej i „Towarzystwo pomocy więźniom politycznym“ straciły w nim energicznego działacza i szczerze oddanego sprawie osobnika. Cześć jego pamięci!

K—iez.

* * *

Warszawa w listopadzie.

Za przykładem „przyzwoitych“ feletonistów zmuszony jestem swoją listopadową korespondencyę zacząć od... zaduszek. Niejeden z Was, czytelnicy, z pewnością ramionami wzruszy, otwierając przytem szeroko oczy na ten wstęp. Bo i prawda, co pismo takie jak Przedświt, może napisać o tak sentymentalnej rzeczy, jak nasze poczciwe zaduszki! A jednak tegoroczne zaduszki miały pewne znaczenie i dla nas, socyalistów. Po raz pierwszy bodaj w Warszawie towarzysze nasi uczcili pamięć zmarłych swoich. W wigilię dnia zadusznego popołudniu zebrała się spora liczba robotników i robotnic na warszawskim cmentarzu Brudzieńskim i obchodziła z kolei mogiły pochowanych tam ostatnimi czasy towarzyszy, śpiewając nad każdym

grobem pieśni rewolucyjne. Zebranych było do tysiąca osób, liczba uniemożliwiająca przeszkodzenie ze strony policyi, która też, poczyniwszy niejakie kroki do rozbicia zgromadzenia i zobaczywszy całą swoją niemoc, musiała dać spokój i z szacunkiem wysłuchać „Czerwonego Sztandaru“, Warszawianki“, „Szalejcie tyrani“ itp. rzeczy. Po skończeniu uroczystości towarzysze i towarzyszki z nastaniem zmroku spokojnie powrócili do miasta.

Socyalistyczne te „zaduszki“ są wyraźnym i bardzo znamiennym dowodem tego, że przekonania socyalistyczne i nastrój rewolucyjny weszły w życie i w pojęcia masy robotniczej. Manifestacye takie powstają samodzielnie, bez żadnej inicyatywy ze strony organizacyi naszych i przyjmują się na dobre. Dziś śmiało można powiedzieć, że rzadko które liczniejsze zebranie robotnicze, czy to majówka, czy wesele czy wieczorek obchodzi się bez „Czerwonego Sztandaru“. A pogrzeby rewolucyjne bynajmniej nie są rzadkością. W ostatnich szczególniej czasach było ich kilka.

Jeden z tych pogrzebów właśnie odbył się 9 b. m. Chowaliśmy Janusza Tańskiego, zasłużonego członka b. „Związku Robotników polskich“. Pogrzeb wypadł wspaniale: pomimo słotnego dnia zebrało się do tysiąca towarzyszy, przeważnie robotników. Inteligencyi było stosunkowo niewiele i to przeważali stundenci. Trumnę cały czas nieśli przez miasto towarzysze, za trumną zaś szli robotnicy uszykowani w szeregi, przeważnie trzymając się pod ręce — chrześcianie i żydzi bez różnicy pomięszani ze sobą. Na ulicy Dzikiej koło rogatek powązkowskich wyniesiono przed trumnę wieńce z czerwonemi szarfami i z rewolucyjnymi napisami i zaintonowano „Warszawiankę“. Po „Warszawiance“ nastąpił „Czerwony Sztandar“. Przy wejściu na cmentarz Powązkowski policya próbowała odebrać wieńce i przeszkodzić śpiewom, ale musiała wobec przemagającej siły ustąpić. Poczem już bez przeszkody towarzysze doszli do przygotowanego grobu, śpiewając dalej różne rewolucyjne pieśni robotnicze. Przy zasypywaniu grobu kilku towarzyszy trzymało rozpostarte czerwone szarfy od wieńców z napisami: „Współtowarzyszowi idei od robotników i rob. żydowskich“, „Od robotników socyalistów“ itp. Poczem znowu zaśpiewano „Ludu roboczy“, „Czerwony Sztandar“ i poczęto się rozchodzić. Tu dopiero policya aresztowała trzech robotników, których jednak wkrótce towarzysze odbili. Dopiero po rozejściu się tłumu udało się policyi zatrzymać trzech robotników i dwóch studentów, których z ulicy posadzono do dorożek i odwieziono bocznemi ulicami do cyrkułów.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad opisem tego pogrzebu, aby dać czytelnikom „Przedświtu“ pojęcie o naszych socyalistycznych pogrzebach.

Drugi pogrzeb z charakterem mniej więcej manifestacyjnym odbył się na kilka dni przedtem. Chowano Bolesława Hirszfelda i grupy patryotyczne starały się nadać pogrzebowi cechy manifestacyi. Wyszło jednak blado. Oprócz bardzo sympatycznej i śmiałej mowy, nie było w nim żadnej cechy rewolucyjności i pogrzeb uderzał tylko ilością zgromadzonych osób i karet. Między wieńcami znajdowały się od „Tow. pom. więźn. politycznym“ i wieniec z czerwoną szarfą z napisem: „Niech żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec“.

Wogóle, porównywując nastrój rewolucyjny robotników i inteligencyi, trzeba pierwszym oddać stanowczo pierwszeństwo. „Robociarzy“ cechuje przedewszystkiem śmiałość, energia i stanowczość w wystąpieniu, podczas gdy inteligencya zawsze zachowuje się (mówiąc grzecznie) z rezerwą. Choćby n. p. w pogrzebie Tańskiego inteligencya brała w śpiewach i w pochodzie udział bardzo mały i trzymała się więcej na uboczu, na co towarzysze robotnicy kilkakrotnie robili pojedyńczym osobom uwagi. Manifestacye zaś czysto inteligenckie jak np. pogrzeby Słońskiego lub Hirszfelda sprawiają wrażenie nawet nieco mdłe.

No, ale czas już od zaduszek i pogrzebów przejść do spraw tyczących się żywych. Ciekawym jest program nowego pisma ludowego, które ma być wydawane przez władze rosyjskie po polsku. Redaktorem ma zostać oczywiście „krajowiec“ — Adamczewski, nauczyciel języka polskiego w IV gimnazyum. Sekretarzem zaś Łoginowskij, obecny redaktor misyonarskiej „Biesiedy“. Do składu współpracowników ma wejść kilka literatów polskich.

Pismo ma się składać z ośmiu działów: religijno-moralnego, kroniki spraw bieżących, prawnego, beletrystyki, popularno naukowego, gospodarczego i artystycznego. Kronika spraw bieżących ma uwzględniać fakty z życia „Prywislinja“, Rosyi i Zagranicy. Dołączona tu polityka będzie zawierała wiadomości o domu cesarskim oraz o działaniach rządu rosyjskiego zagranicą; dział zaś artystyczny ma mieć przede wszystkiem na uwadze portrety „wysoczajszych“ osób i wybitniejszych działaczy państwowych. Pismo to ma być odbijane w ogromnej ilości egzemplarzy i rozpowszechniane przez wszelkie władze i kuratorya trzeźwości.

Charakterystyczną skargę umieścił niedawno „Warszawskij Dniewnik“, podając streszczenie oficyalnego wykazu danych statystycznych m. Warszawy. Porównując cyfry ludności rozmaitych wyznań, szanowny ten organ robi zadziwiające odkrycie: oto Warszawę właściwie należy nazwać miastem nie rosyjskiem — a polsko żydowskiem, gdyż ilość prawosławnych wynosi zaledwie 4.2% ogółu ludności. Przytaczając tę cyfrę, „W. D.“ boleje nad tem, że miasto tak blisko związane z ośrodkami kultury rosyjskiej, jak Warszawa, daleko mniej się nią przejęło niż inne miasta „okrain“, oddalone od tych ośrodków na setki mil i nie połączone z nimi żadnemi drogami.

Tymczasem zaś rząd nie szczędzi wszelkich usiłowań, aby tylko nadać Warszawie pozory czysto rosyjskiego miasta. Dla tych 4.2% rosyan istnieje np. w Warszawie 26 cerkwi prawosławnych, podczas gdy świątyń wszystkich innych wyznań jest 36. Przy wszelkich uroczystościach publicznych rosyjskość i prawosławie na pierwszem stawia się miejscu. Niedawno np. przy przenoszeniu na folwark Ś-to Krzyzki szpitalu Dz. Jezus, poświęcono przedewszystkiem kaplicę prawosławną. I to przy szpitalu, gdzie liczba prawosławnych chorych będzie zawsze minimalna.

K—icz.

* * *

Dąbrowa Górnicza 16 listopada.

Dnia 30 października przyjechał do nowowybudowanych koszar pułk kozacki. Burmistrz, pop i bogaci kamienicznicy katolickiego i żydowskiego wyznania przyjęli pułkownika i oficerów kozackich z wielką pompą. Szczególnie odznaczał się w tym kierunku masarz Sączewski. Pułkownikowi kozackiemu podano na Nowym Rynku chleb i sól.

Hotel „Monopol“ był ubrany girlandami, a przy wejściu do restauracyi na białem tle widniał napis: „Dobro pożałowat'“. Pułkownik przemówił w języku państwowym, a potem wzniósł okrzyk na cześć oficerów. Ojcowie miasta, we frakach, razem z dziczą kozacką wyli „ura“. Uroczystość zakończyła się pijatyką w restauracyi i wspólnem fotografowaniem się, jako oznaka zbratania się „będzińskich patryotów“ z Moskwą. Jeden z brzuchatych mieszczuchów wypowiedział radość, że teraz już nie trzeba się będzie obawiać zbuntowanych robotników.

Niebłagonadiożnyj.

Dąbrowa Górnicza 1 grudnia.

Kilka ostatnich manifestacyi wywarło wpływ dobroczynny na szersze masy w naszem zagłębiu. Daje się to odczuć w ogólnym nastroju ludzi, w spopularyzowaniu haseł socyalistycznych, w większej ofiarności, większej wierze i większem przywiązaniu szerszego ogółu do sprawy. Zawdzięczając temu, w wielu miejscach robota posuwa się w nierównie szybszem tempie — ludzie ochoczo garną się pod znaki czerwonego sztandaru...

Czuje to dobrze burżuazya i dlatego przedstawiciele jej na zjeździe górniczym, mającym odbyć się w grudniu w Warszawie, pomiędzy innemi kwestyami będą również poruszali i kwestyę robotniczą. Ma być omawianych kilka projektów, a mianowicie: projekt ustawy kasy emerytalnej dla robotników górniczych i hutniczych Królestwa Polskiego, projekt zbiorowego ubezpieczenia tychże robotników od nieszczęśliwych wypadków, kwestya potrąceń z zarobków robotników na mocy wyroków sądowych.

Oprócz tego rada zjazdu górniczego w Dąbrowie, na żądanie Zarządu górniczego, wypowiedziała kilka przychylnych uwag o zakładaniu herbaciarni, czytelń, bibliotek itp. Ciekawa rzecz, czy impulsem do tego były pobudki kulturalno-społeczne, czy też jedynie tylko chęć przyciągnięcia robotnika do kopalń lub fabryk i zatrzymania go na miejscu przez czas jaknajdłuższy?

Rada zjazdu zwróciła jeszcze uwagę na potrzebę sformowania w naszej miejscowości księgarni, gdzieby każdy robotnik mógł łatwo nabywać książki i prenumerować pisma. Poglądy swoje motywowała tem, że lud, pragnąc wogóle czytać cokolwiek i nie mając nic lepszego do wyboru, pomimo woli zapoznaje się z literaturą nielegalną, którą mu dostarczają „usłużni agitatorowie".

Zwracając się do państwa fiołów, musimy tam zaznaczyć same niepowodzenia; ich szczera głupota nieraz pobudza do serdecznego śmiechu. Naprzykład na zaduszki cmentarz, gdzie odbyła się 1 października olbrzymia manifestacya na grobach poległych robotników Huty Bankowej, był przepełniony fiołami, strażnikami, szpiclami etc. Z pewnością myśleli oni sobie: „a nuż socyaliści zechcą urządzić taką samą manifestacyę — można będzie się pożywić — niezła gratka". Socyaliści jednak nie chcieli, a raczej chcieli, ale kiedyindziej i gdzieindziej.

Przed paru dniami w Sielcu zmarł jeden z naszych towarzyszy — stary powstaniec; miejscowi towarzysze postanowili uczcić jego pogrzeb, który odbył się d. 27 listopada. Z powodu różnych przeszkód jak: złej pogody, nieokreślonego terminu pogrzebu zebrało się niezbyt wiele ludzi, w każdym jednak razie uczestników pochodu można było liczyć na jakieś trzysta osób. Trumnę przeprowadzono z kościoła aż na cmentarz koło Niwki i tam nad świeżą mogiłą po mowie pogrzebowej księdza towarzysze odśpiewali licznym chórem Czerwony Sztandar i Warszawiankę i wywiesili sztandar, na którym były wyszyte: kosa, skrzyżowane pałasze i napis: niech żyje niepodległa Republika Polska!" Jeden z towarzyszy na zakończenie powiedział kilka słów serdecznych, poświęcając tę oznakę pamięci zmarłemu pracownikowi, który walcząc za młodu w szeregach powstańczych — pod starość nie upadł na duchu i dalej walczył pod znakiem czerwonego sztandaru.

Poczem wszyscy spokojnie rozeszli się do domów.

Mówiąc o wypadkach w Dąbrowie, nie można pominąć milczeniem dalszych losów Szkoły Górniczej po dwunastodniowym strejku, którego dzieje w krótkich słowach już skreśliłem i posłałem do Przedświtu. Strejk ten, jak wiadomo, zakończył się zwycięstwem wychowańców, gdyż wszyscy ci, którzy byli czasowo wydaleni, zostali napowrót przyjęci.

Umysły jednak wzburzone brutalnem, nietaktownem, a w niektórych wypadkach podłem zachowaniem się dyrektora, nie zostały uspokojone; zdarzyło się kilka nowych nieporozumień, napozór drobnych, lecz dostatecznych, ażeby wspólnie z poprzedniemi wywołać nową burzę.

Jeden z wychowańców 3-go kursu, któremu dyrektor wypowiedział kilka brutalnych uwag o rzeczy nic nieznaczącej, nie mógł powstrzymać się i nawymyślał mu od łotrów i szubrawców — poczem wyszedł z klasy; wkrótce wszyscy podążyli za nim; dyrektor, który miał wówczas lekcyę, napróżno wołał rozpaczliwym głosem: „gospoda, podożditie: chot' na minutku, na siekundu!" — nic nie pomogło, — pozostał sam.

Wkrótce nastąpiła awantura z wychowańcami 4-go kursu, którzy przy wejściu dyrektora udali, że go nie widzą, i nie powstali z miejsc. Dimitrjew, jakby piorunem rażony, wyleciał z klasy.

Po tych zajściach spotykały go same niepowodzenia: gdy naprzykład przechodził koło wychowańców, ci nietylko że mu się nie kłaniali, lecz każdy odwracał się do niego plecami.

Trzeba nie mieć chyba najmniejszej ambicyi, trzeba być nie człowiekiem, ażeby spokojnie znosić takie traktowanie siebie — Dimitrjew jednak z zimną krwią przyjmuje te wszystkie policzki i nie spieszy z podaniem do dymisyi — no, może i ma racyę: prawdopodobnie spotka go krzyż i sława „diejatiela na okrainach" — wszak to też idea, dla której warto się poświęcić i nadstawić policzka.

Dla rozpatrzenia całej tej sprawy zajść pomiędzy wychowańcami a dyrektorem została zwołana sesya, której rezultaty nie są jeszcze dokładnie wiadome; krążą pogłoski, że kilkunastu wychowańców ma być wydalonych z zakładu na rok, a kilku bez prawa wstąpienia do żadnego zakładu naukowego.

Wyrok ten posłano do departamentu i aż do czasu jego rozpatrzenia wykłady zawieszono.

Czem się skończy cały ten zatarg - niewiadomo; może być, że departament złagodzi wyrok sesyi, a wówczas, jeżeli Dimitrjew poda się do dymisyi (co chyba musi nastąpić po przeciągu jakiegoś czasu), strata roku przez kilku, a nawet kilkunastu z młodzieży bezwarunkowo opłaci się.

Naturalnie, trzeba już zgóry odżałować tego, który pierwszy nawymyślał dyrektorowi; postępek jego powinien uzyskać uznanie i wdzięczność, tak kolegów, jak również i tych wszystkich, których obchodzi ta sprawa.

K. Strumień.

* * *

Grodno w październiku.

W poprzednim liście przyrzekłem opisać przebieg strejku robotnic fabryki Szereszewskiego. Poprzedzę jednak to wstępem o stosunkach robotniczych u nas wogóle.

Z ogólnej liczby 5.000 robotników wypada około 3.000 na robotników fabrycznych, około 2.000 na rzemieślników. Stosunek żydów do chrześcian jest mniej więcej jak 20 : 1; w fabrykach i większych warsztatach pracują przeważnie żydzi. Jeżeli robotnicy fabryczni są ogromnie wyzyskiwani, to wyzysk rzemieślników posunięty jest do najwyższych granic. I nic dziwnego: właściciele fabryk i większych warsztatów mają pewne przepisy, do których muszą się stosować, do nich zagląda czasami inspektor fabryczny; wyzysk zaś majstrów nie ma najmniejszego hamulca, tembardziej że w ostatnich czasach wyzyskiwani, gnębieni i ogłupiani czeladnicy pozwalali zdzierać z siebie skórę.